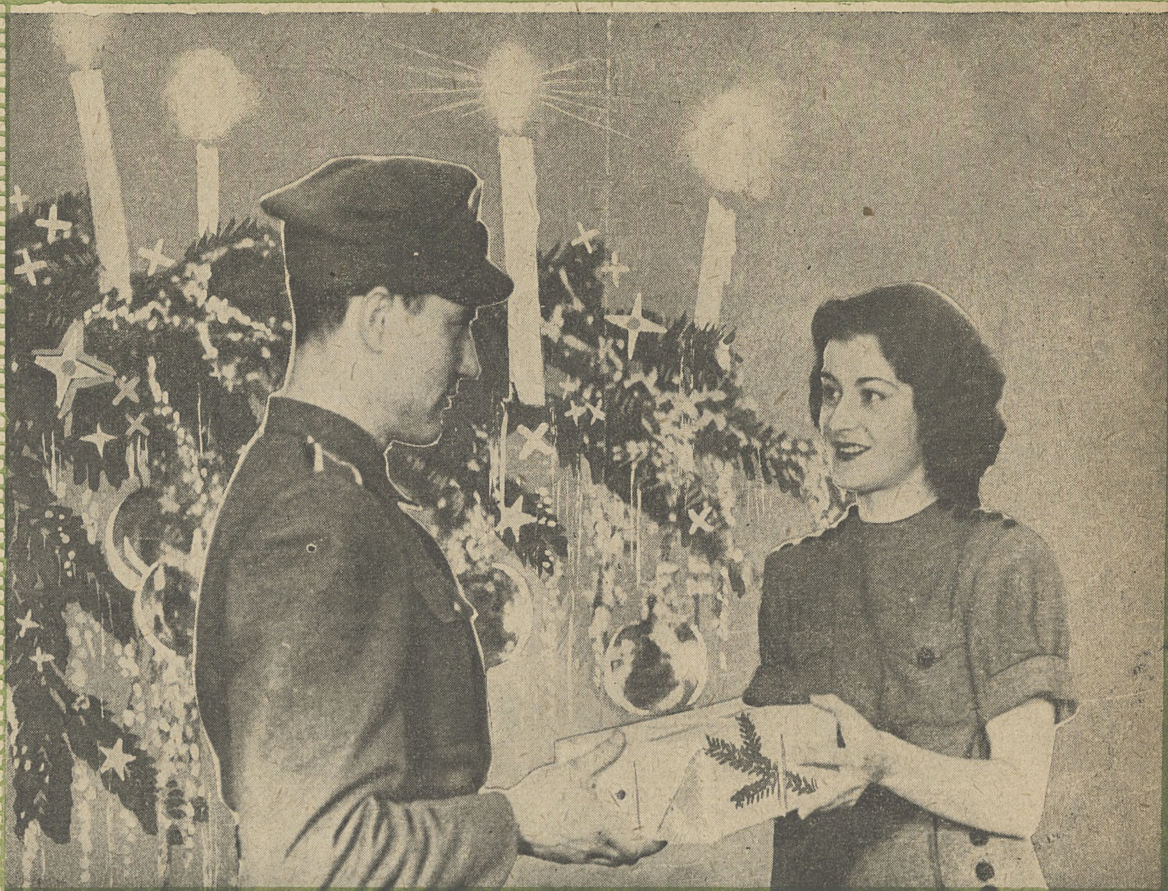


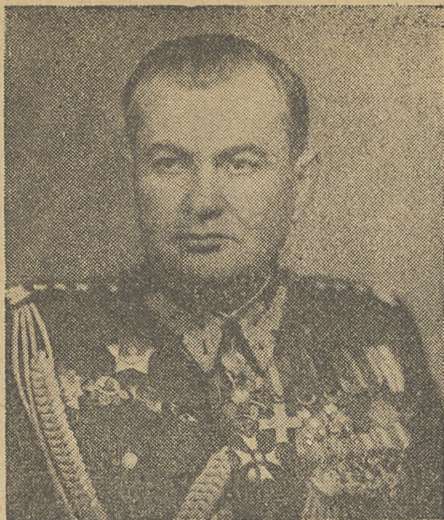
WIARUS



2

15 GRUDNIA 1947

Polska i Świat



Dotychczasowy Dowódca Okręgu Wojskowego Nr 4, gen. broni Stanisław Popławski, objął w dn u 21 listopada 1947 r. dowództwo Wojsk Lądowych w Ministerstwie Obrony Narodowej. (Życiorys gen. Popławskiego patrz str. 16).



Na plenum Zarządu Głównego Zw. Samopomocy Chłopskiej, min. Przemysłu i Handlu Hilary Minc wygłosił przemówienie, zawierające m. in. wytyczne reorganizacji spółdzielczości wiejskiej. W każdej wsi winna powstać spółdzielnia ZSCh — oto hasło na najbliższy okres.



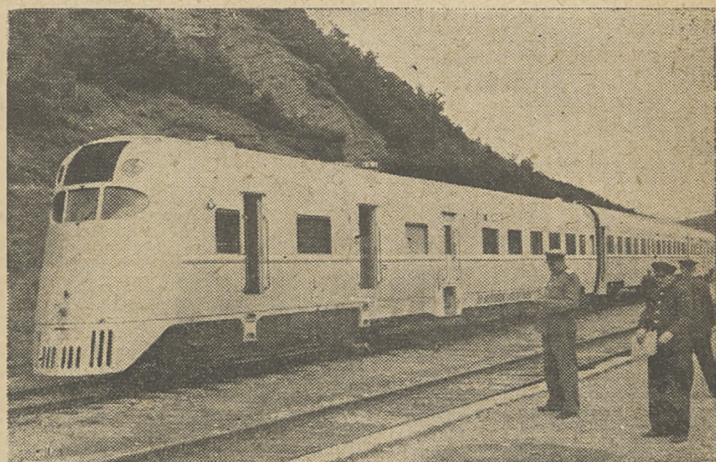
We Francji używanie policji, a nawet wojska przeciw masom pracującym jest na porządku dziennym. Na zdjęciu widzimy policję atakującą tłum manifestujący przeciwko faszystowskiemu zebraniu.



19-letnia Halina Lipińska pracuje na 6 krosnach w Państwowych Zakładach Przemysłu Bawełnianego nr. 1 w Łodzi. Mimo młodego wieku jest wielokrotną zwyciężczynią w wyścigu pracy i osiąga 189% normy.



Fatalna polityka reakcyjnego rządu de Gasperiego we Włoszech wpędza masy pracujące w nędzę. Na zdjęciu robotnicy włoscy manifestują przeciw tolerowaniu przez rząd spekulacji.



Nowoczesny pociąg motorowy konstrukcji radzieckiej rozwija powyżej 100 km. na godzinę na trasie Soczy — Kisłowodsk (Kaukaz).



WIARUS

DWUTYGODNIK DLA PODOFICERÓW i AKTYWU ŻOŁNIERSKIEGO W. P.

ROK I 15 GRUDNIA 1947 NR 2

NASI DOWÓDCY

Marszałek Michał Żymierski

Minister Obrony Narodowej

— Który z żołnierzy ma podarte buty — ręka do góry!

— Nie ma takiego?... A no... zobaczymy... W tył zwrot...

Grupa żołnierzy obraca się plecami do Marszałka, który uważnie z odległości kilku kroków przygląda się czarnym żołnierskim trzewikom. Wszystko wydaje się w najlepszym porządku. Ale na twarzy Marszałka pojawia się na chwilę niezadowolenie.

— Wy tam koło ściany... piąty od prawego... wystąp... taak... podnieście nogę... dlaczego nie meldujecie, że macie podarte buty... a szef kompanii czy wie, że wasz żołnierz chodzi bez zelówek... w magazynie buty są?...

— Są, Obywatelu Marszałku.

— Sierżancie, przypominam, że obowiązkiem dowódcy jest troska o żołnierza. Nie widać tej troski, jeżeli żołnierz chodzi w dziurawych butach...

Troska o żołnierza jest jedną z podstawowych cech Marszałka Polski Michała Żymierskiego. Starzy żołnierze — nie tylko frontowi, ale i ci, którzy do wojska przyszli później, znają go dobrze właśnie z tych inspekcyj, które łączą w sobie kontrolę wyszkolenia bojowego z kontrolą warunków w jakich żyje żołnierz — a oko Marszałka dojrzy wszystko — źle trzymany karabin, nieogrzaną salę żołnierską w zimie, i niezacerowaną dziurę w mundurze.

— Dbajcie lepiej o żołnierza — mówi Marszałek — okazujcie mu więcej troski i zainteresowania. Trzeba żeby żołnierz nie tylko się szkolił we władaniu bronią, ale żeby wiedział po co się szkoli, żeby się uczył i wychowywał — żeby stawał się pełnowartościowym człowiekiem i obywatelem.



Do stanowiska Marszałka Polski doszedł Marszałek Żymierski, przechodząc wszystkie kolejne stopnie wojskowe od szeregowca, podchorążego i podporucznika począwszy. Wybijał się swoją własną wielką i niezmordowaną pracą, której celem zawsze była Polska — niepodległa i demokratyczna.

Urodził się Marszałek Żymierski w Krakowie 4 września 1890 r. jako syn konduktora kolejowego i w ciężkich warunkach kształcił się najpierw w gimnazjum a później na uniwersytecie. Był zdolnym uczniem, prymusem we wszystkich klasach gimnazjalnych i równocześnie czynnym organizatorem kółek młodzieży, mających na celu pogłębianie myśli postępowej i pracę niepodległościową.

W okresie studiów wstępuje dzisiejszy Marszałek do związku postępowej młodzieży „Zarzewie" i do tajnej Organizacji Armii Polskiej, która kieruje go do służby w wojsku austriackim, dla zdobycia wiedzy wojskowej. W r. 1912 kończy szkołę podchorążych i odtąd wszystko — cały swój zapał, wiedzę, energię, talent oddaje pracy niepodległościowej.

Pracuje jako instruktor Polskich Drużyn Strzeleckich — jest jedynym polskim oficerem, który rozwija w tym okresie

działalność niepodległościową we wszystkich trzech zaborach równocześnie — nie idąc na współpracę z żadnym zaborcą. W lipcu 1914 r. jest komendantem, założycielem i wykładowcą szkoły oficerskiej w Nowym Sączu, liczącej około 500 podchorążych — ochotników ze wszystkich 3 zaborów.

We wrześniu 1914 r. walczy jako kapitan w Legionach a 23 października pod Laskami na czele I batalionu Pierwszej Brygady, w boju daje wprost brawurowy przykład odwagi i zdecydowania. Otrzymuje 14 ran i tak leży do nocy na polu bitwy. A gdy nocą wynoszą go sanitariusze, nie pozwala się opatrzyć, zanim nie zostaną założone opatrunki rannym żołnierzom.

Po wyleczeniu z ran i udziale w dalszych bojach awansuje kolejno Michał Żymierski do stopnia podpułkownika i dowódcy 2 pp. II Brygady.

Wybucha rewolucja w Rosji. Podpułkownik Żymierski organizuje przebicie się II Brygady na Ukrainę, aby nawiązać kontakt z oddziałami Armii Czerwonej i wspólnie walczyć przeciwko Niemcom.

W bitwie pod Rarańczą przełamuje opór dywizji austriackich i łączy się z uformowanym w Rosji II Korpusem Polskim. Potem przychodzi bitwa z Niemcami pod Kaniowem. Odrzucenie przez gen. Hallera planu walki opracowanego przez płk. Żymierskiego sprowadza klęskę, ale płk. Żymierski wbrew rozkazom dowództwa nie poddaje się i po miesiącach tułaczki przedziera się z powrotem do Polski.

Dalsze koleje żołnierskiej pracy Marszałka Żymierskiego to praca na stanowisku dowódcy II Brygady a następnie dowódcy dywizji. Jest organizatorem wspaniałego zrywu ludu śląskiego przeciw Niemcom — Pierwszego Powstania Śląskiego. Za osobiste męstwo w walce zdobywa płk. Żymierski w tym okresie trzykrotnie Krzyż Walecznych i Virtuti Militari.

Po wojnie studiuje w paryskiej Wyższej Szkole Wojennej. Jego życiową zasadą jest twierdzenie, że nauki nigdy nie jest za wiele i dzisiaj, organizując na wielką skalę przeszkalanie i doszkalanie podoficerów i oficerów tę zasadę wprowadza w czyn.

W listopadzie 1924 r. awansuje do stopnia generała brygady. Poświęca się opracowaniu planów rozbudowy przemysłu zbrojeniowego, opracowuje projekty stworzenia samodzielnego przemysłu lotniczego.

Przychodzi rok 1926 i zamach Piłsudskiego. Gen. Żymierski występuje czynnie przeciwko zamachowi na ustrój demokratyczny —, chociaż nie był członkiem żadnej partii politycznej.

To wystąpienie ściągnęło na niego nienawiść obozu sanacyjnego. Próbowano go kilkakrotnie zgładzić przez nasłanych zamachowców a wreszcie wybrano inną, jeszcze bardziej zdradziecką formę — wytoczono mu oszczerczy proces.

Marszałek Żymierski opuszcza Polskę, udając się do Francji, gdzie oddaje się całkowicie studiom wojskowym. Wraca wtedy, gdy Ojczyzna jest zagrożona — w 1938 r. W pierwszych dniach września 1939 r. przedstawia sztabowi Rydza Śmigłego plan obrony. Plan ten został odrzucony tak samo, jak kiedyś odrzucony został plan bitwy pod Kaniowem przez Hallera.

Po klęsce Marszałek Żymierski pozostaje w kraju, pracuje czynnie w konspiracji, organizuje podziemny Związek Oficerów Rezerwy. Powołany w tym okresie podziemny Sąd Obywatelski całkowicie rehabilituje Marszałka Żymierskiego — stwierdzając całkowitą bezpodstawność oszczerczego procesu, który był po prostu aktem zemsty obozu sanacyjnego za demokratyczną postawę gen. Żymierskiego.

Marszałek Żymierski jest najpierw doradcą wojskowym Gwardii Ludowej, a na historycznym posiedzeniu KRN w Noc Sylwestrową 1943 roku obejmuje naczelne dowództwo Armii Ludowej, jako „generał Rola".

Generał Rola organizuje w Warszawie Sztab Główny AL i okręgi wojskowe w całej Polsce, oraz bierze osobiście udział w akcjach bojowych oraz inspekcjach oddziałów leśnych. W roku 1944 aby zdobyć środki do walki nie waha się przed ryzykiem przedostania się przez front i w czerwcu udaje się z delegacją KRN do Moskwy, przyjęty zostaje przez Generalissimusa Stalina i otrzymuje przyrzeczenie pełnej pomocy. Oddziały leśne otrzymują broń. Już w lipcu tegoż roku Armia Radziecka wyzwala pierwsze skrawki Polski i Marszałek Żymierski staje jako Naczelny Dowódca Odrodzonego Wojska Polskiego i prowadzi je do zwycięskiej ofensywy, zakończonej zatknięciem polskich sztandarów w Berlinie. Jest jedynym polskim Naczelnym Dowódcą w historii naszego kraju, który wkroczył jako zwycięzca do Berlina.

A teraz w okresie pokoju sprawnie i zdecydowanie kieruje Marszałek Żymierski całym aparatem wojskowym, szkoli rezerwy obrony kraju, opracowuje plany, wychowuje żołnierza, kształci kadry, wiąże Wojsko Polskie coraz silniejszymi więzami z tymi wszystkimi zagadnieniami, które przed narodem stoją. I jest dalej tym samym dowódcą, który kieruje całością wojska, a równocześnie z łatwością zbliża się do człowieka, do prostego żołnierza, do jego trosk i radości.

I dlatego szanują żołnierze swojego Marszałka i kochają go szczerą miłością żołnierską.

Ks. Wacław Pyszkowski płk

POKÓJ LUDZIOM DOBREJ WOLI

Minęły już blisko trzy lata, kiedy umilkły działa, kiedy ustał złowrogi świst spadających bomb, kiedy przestały grzechotać karabiny maszynowe.

Żołnierz odprężył swoje nerwy, opuścił broń i rozglądał się w strasznym dziele dokonanym przez Niemca: rozbite domy, wsie i miasta, miliony mogił, a w nich także tylu kochanych kolegów

Była to nasza straszna walka z ludźmi upadłymi, z ludźmi złej woli. Żołnierz polski spełnił święty swój obowiązek wobec Kraju i Narodu, nie upadał na duchu, zrywał się do nowych bojów, aż po największej klęsce swego Narodu zdobył największy triumf oręża polskiego. Lecz żołnierz polski nie walczył w imię wojny i zniszczenia, a walczył o pokój i wolność dla swego Narodu.

Żołnierz polski walczył także o coś więcej. Walczył o sprawiedliwość dla swoich braci rodaków, walczył o panowanie wielkiej zasady miłości społecznej na swojej ziemi ojczystej.

1948 lat temu na świat przybył Bóg Człowiek, by światu nową i wielką przynieść naukę. Świat pogrążony był wówczas w ciężkiej i wielkiej chorobie. Siła panowała przed prawem, wilcze serca i wilcze prawa rządziły światem. Człowiek człowieka brał do niewoli, pozbawiał mienia, ojczyzny i wolności, sprzedawał ludzi na targach, jak dzisiaj sprzedaje się zwierzęta domowe.

„Wesoła Nowina" jak ogień przebiegła świat cały, głosząc równość ludzi wobec Boga i prawa Boskiego i ludzkiego, głosząc miłość, jako zasadę współżycia ludzkiego. Świat w swojej całości niezdolny był do przyjęcia tak wielkiej i pięknej nauki. Zbawiciela świata przyjął twardym drzewem koryta zwierzęcego, a pożegnał jeszcze twardszym drzewem krzyża.

Odtąd przez blisko dwa tysiące lat toczy się ciężka walka świata nędzy i niedostatku wśród ludu pracującego, ale świata postępu z materializmem świata feudalnego, a później kapitalistycznego. Miłość człowieka, bita, krwawiona i znieważana wciąż na nowo podnosiła się, wciąż na nowo stawała do walki o odrodzenie świata w duchu sprawiedliwości społecznej.

Z potwornego morza krwi przelanej w ostatniej sześcioletniej wojnie nowa wyrosła Polska, nowy wyrasta świat, świat demokratyczny. Nową Polskę Demokratyczną z radością wita żołnierz polski. Jak Chrystus i Jego Apostołowie oddali życie swoje dla nowego szczęśliwszego porządku świata, tak żołnierz polski w imię wielkich zasad sprawiedliwości gotów jest oddać życie dla swego Narodu, dla swojej demokratycznej Ojczyzny. Jak Chrystus walczył ze złą wolą upadłych ludzi, tak żołnierz gotów jest do walki z ludźmi złymi zapatrzonymi w swoje tylko interesy, w swoje przywileje. Jak za czasów Chrystusa, tak i dzisiaj szatan chciwości, szatan egoizmu i szatan nienawiści z gniewem i zapamiętałością rzucają się na wyznawców miłości i sprawiedliwości społecznej.

Na barkach żołnierza spoczywał ciężar walki o wolność i niepodległość swojej Ojczyzny, z zaparciem siebie żołnierz bierze dzisiaj na siebie ciężar odbudowy swojej Ojczyzny, ciężar obrony i ustalenia wielkich i pięknych zasad sprawiedliwości społecznej i miłości braterskiej w swoim Narodzie.

Nie walczy w imię wojny, ani w imię zniszczenia, lecz walczy o utrwalenie pokoju, prawa, szczęścia i sprawiedliwości.

Nie lęka się ludzi złej woli, chwalców dolarowego cielca, lecz wraz z innymi narodami dobrej woli — pokój pragnie zapewnić światu, swojej Ojczyźnie, swojej rodzinie — pragnie zapewnić pokój ludziom dobrej woli.

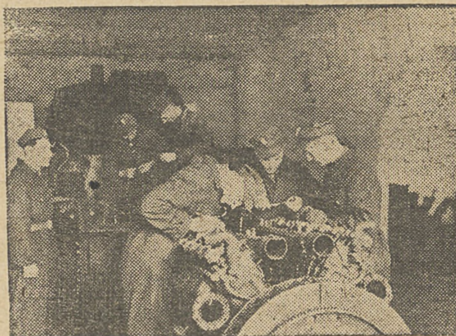
BĘDĄ Z NICH DZIELNI PODOFICEROWIE

Przyszli tutaj już po ukończeniu kursu rekruckiego w innych jednostkach, aby wyspecjalizować się w broni pancernej i po kilku miesięcznej nauce opuścić szkolny pułk czołgów jako mechanicy - kierowcy, celowniczy, ładowniczy, dowódcy dział, strzelcy - radiotelegrafiści, monterzy czy wreszcie jako remontownicy czołgowi. Szkolny pułk czołgów jest bowiem prawdziwą kuźnią czołgistów Odrodzonego Wojska Polskiego i do chwili obecnej wyszkolił już wiele tysięcy specjalistów w tej dziedzinie. Młodzi czołgiści opuszczają pułk jako podoficerowie i dalszą służbę odbywają już w liniowych jednostkach broni pancernej, gdzie dopiero następuje kompletowanie stałych załóg i dalsza specjalizacja. Tutaj — chociaż mają już wytknięty kierunek szkolenia — muszą nauczyć się wszystkiego.

I tak — przyszły mechanik - kierowca, pomimo, że najwięcej godzin poświęca na zapoznanie się z motorem, musi tak samo dobrze umieć strzelać, jak celowniczy, poznaje rodzaje i konstrukcje pocisków, aby umieć zastąpić w potrzebie ładowniczego, uczy się radiofonii. Przyszły strzelec - radiotelegrafista uczy się prowadzić czołg, zapoznaje się z najważniejszymi elementami motoru, ćwiczy się w określaniu celu itp.

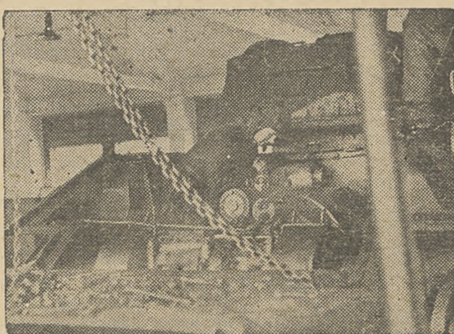
Nauka nie jest bynajmniej łatwa. Po sześciu czy siedmiu klasach szkoły powszechnej, które zazwyczaj stanowią cały zasób wiedzy młodego żołnierza, trudno jest przejść od razu do matematycznych obliczeń artyleryjskich, złożonej aparatury silnika i działa. Jedynym skutecznym sposobem nauczania jest więc metoda, łącząca równocześnie teorię i praktykę. Toteż wszystkie sale wykładowe zaopatrzone zostały w bogaty sprzęt wyszkoleniowy. W salach artylerii stoją modele i przekroje wszelkiego rodzaju pocisków, w salach mechanicznych całe silniki czołgowe, które można w każdej chwili uruchomić i pokazać kursantom działanie poszczególnych ich części, przekroje cylindrów i tłoków, itp. W salach elektrotechnicznych odtworzony został cały system elektryczny czołgu, ze wszystkimi przewodami i odgałęzieniami, w salach radiowych stoją otwarte konstrukcje radiostacji czołgowych itd., itd.

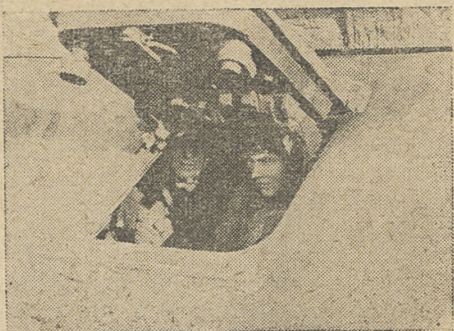
Powoli i systematycznie, podczas codziennych wykładów i zajęć praktycznych rozszerza się zasięg wiedzy kursanta Szkolnego Pułku Czołgów, coraz bardziej wyrabia on w sobie samodzielność myślenia i nieraz zdarza się, że żołnierz zostaje po ukończeniu kursu pomocnikiem instruktora i już samodzielnie wykłada swym młodszym kolegom te wszystkie zawiłości, których niedawno sam się uczył.


Przede wszystkim trzeba poznać motor czołgu...


...potem jego uzbrojenie...


...z kolei nauczyć się prowadzić czołg...


...regulować motor też trzeba umieć...


...nareszcie w maszynie...

Takim jest m. in. *kpr. Postrożny.* Zastajemy go właśnie na sali wykładowej artylerii, gdy prostym, jędrnym językiem wykłada kursantom jednego z plutonów, w jaki sposób za pomocą przyrządów zastępczych, przykładowo za pomocą zegarka, określić kąt, pod jakim zbliża się czołg nieprzyjacielski w stosunku do własnego czołgu. Takim jest *kpr. Trybulski,* którego spotykamy na strzelnicy, jak przy ustawionej na trawie tablicy daje kursantom ostatnie teoretyczne wskazówki prowadzenia ognia, takimi będą być może, o ile utrzymają się na poziomie dotychczasowej pracy obecni kursanci — strzelcy pancerni *Brzostowski, Świątkiewicz, Jurosz, Krigier, Czerwiński, Zieliński* — należący do najbardziej pracowitych żołnierzy - aktywistów pułku. Na to trzeba bowiem wielkiej i wytężonej pracy.

Po zajęciach na salach, gdzie niemal każdy wykład ilustrowany jest praktycznym pokazem, po godzinach majstrowania przy specjalnie na ten cel przeznaczonych czołgach - „rozbitkach" i wycofanych już z użycia typach czołgów, przechodzą kursanci zajęcia praktyczne w terenie. Do najulubieńszych należy niewątpliwie — strzelanie.

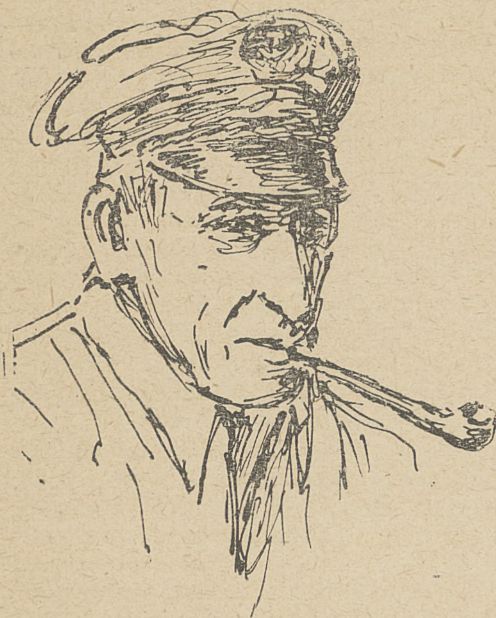
Pierwsze strzelania z czołgów odbywają się na normalnej strzelnicy i zamiast pocisków artyleryjskich strzela się jeszcze nabojami karabinowymi przez wmontowane w lufy dział czołgowych karabiny — ale celowanie i odpalanie odbywa się tak samo jak w czołgu — tak, że efekt jest zasadniczo taki sam jak przy strzelaniu artyleryjskim. Przygotowanie do strzelania musiało być naprawdę solidne, bo cały szereg kursantów trafia za każdym strzałem w cel. Do takich należą kursanci *Koc, Marciniak, Marszałek, Mianowski, Migda.*

Praca młodego czołgisty nie ogranicza się naturalnie jedynie do nauki przedmiotów czysto fachowych. Zdobywa on w pułku również podstawowe wiadomości z zakresu historii Polski i geografii, zaznajamia się z najważniejszymi zagadnieniami życia politycznego i społecznego, uczy się tego wszystkiego, co później, gdy odejdzie do rezerwy, pozwoli mu brać czynny udział w zorganizowanym życiu robotniczym czy chłopskim. Nauka ta jest niemniej ważna. Trzeba się uczyć od początku — od... czytania gazety, żeby wiedzieć, co czytać, co jest ważne, a co można pominąć. Od gazety nie trudno już przejść do dobrej książki. Właśnie poszczegól-

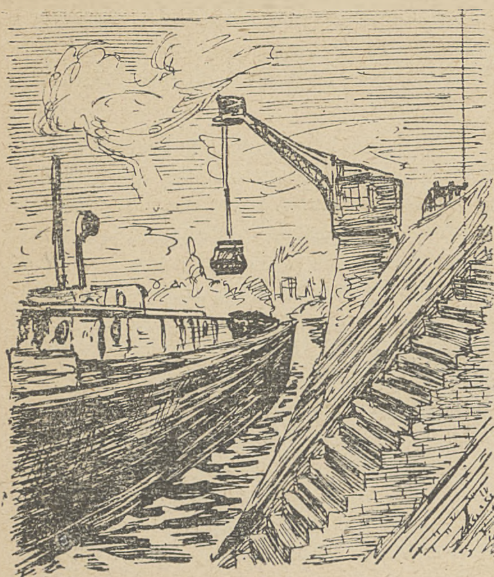
(Dokończenie na str. 6-tej)

NA POLSKIEJ ODRZE

Pogodny i ciepły, jak na jesień, dzień. Na Odrze tłoczno: przy brzegu stoją, a środkiem rzeki suną długim szeregiem barki, ciągnięte przez holowniki. Na statkach przycumowanych do brzegu, ludzie są osowiali, ruszają się jak jesienne muchy, powoli, ociężale.



Stary wyga Leon Sapota, kapitan „Warszawy"



Dźwigi, zmontowane z niczego ofiarnością i zapałem wrocławskich robotników portowych, pracują...

— Czemu to u was taki kiepski nastrój? — pytam jednego z marynarzy, który siedzi, nogi zwiesiwszy za burtę i obserwuje kręgi, wywoływane przez wyskakujące z wody ryby.

— E, panie, jak tu się nie nudzić, siedząc w tym Wrocławiu? Pływać — lubię, ale siedzieć na miejscu i łypać oczami na te rybska, jak ogonami przed nosem wywijają — to dziękuję.

— No to nie siedźcie bezczynnie, ale weźcie wędkę i połapcie sobie trochę ryb na kolację.

— Co, siedzieć i czekać, aż która z łaski swojej uczepi się haczyka? Żeby to wiadrami wyjmować z wody — wtedy inna sprawa.

— A pracy na pokładzie nie ma?

— Rzadko to u nas bywa, żeby nie było pracy, bo u nas to nie to, co u morskich — tamci, phi! Morski marynarz patrzy na kompas, albo pokład szoruje, albo gotuje, a my — od razu do wszystkiego. Za wszystkim trzeba doglądnąć.

Podchodzi reszta załogi „Warszawy" (tak się stateczek nazywa), z kapitanem na czele.

— Czemu statek stoi tutaj, kapitanie, a nie jedzie w dalszą drogę?

— Dźwigi w porcie mają dużo pracy przy wyładowywaniu, więc musimy czekać na swoją kolejkę — odpowiada mi kapitan, Leon Sapota, o twarzy prawdziwego marynarza.

— A co teraz wyładowywują dźwigi?

— Węgiel dla Wrocławia. Przywozimy go ze Śląska, prosto z Gliwic. Gliwice są połączone z Odrą kanałem, aby sprawniej było wozić węgiel. Węgiel idzie też tędy na eksport; wzamian zaś dostajemy, także drogą wodną — przez Szczecin — Odrę — Kanał Gliwicki — rudę żelazną.

— Wiem, wiem. Handlujemy w ten sposób ze Szwecją i ze Związkiem Radzieckim.

— Otóż właśnie. Ale w tym roku mieliśmy tak suche lato i jesień, że poziom wody był najniższy od 50-ciu lat!

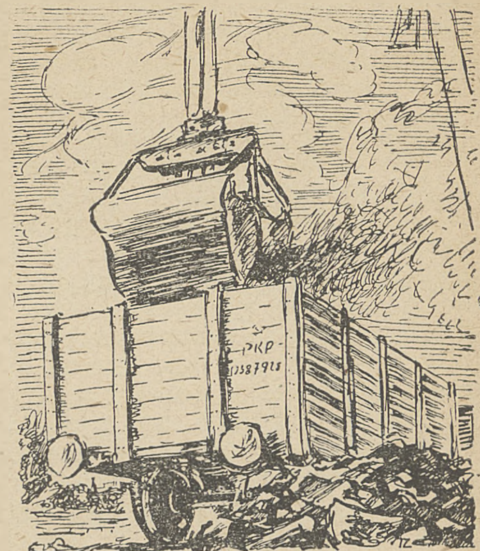
— A czy nie pomogły wielkie zbiorniki wodne — Odmuchowski i Turawski?

— No tak, kiedy w końcu lipca puszczono z Nysy Kłodzkiej i Turawy

(Dokończenie obok)



Marynarz Marian Zasadny



Węgiel z Gliwic pójdzie na opał mieszkań wrocławskich podczas zimy. To nic, że się kurzy przy ładowaniu; za to w zimie będzie się kurzyć z kominów!

Będą z nich dzielni podoficerowie

(Dokończenie ze str. 5-ej)

ne kompanie są w trakcie zakupywania biblioteczek.

Najlepiej urządziła się 3 kompania, która wygrała międzykompanijny konkurs o najlepsze przygotowanie pomieszczeń do zimowego przeglądu kwaterunkowego i jako nagrodę otrzymała sumę pieniężną, pozwalającą na stworzenie sobie biblioteczki i zakupienie fortepianu do świetlicy.

W komisji konkursowej brali czynny udział również kursanci. Strzelec pancerny Świątkiewicz, który był członkiem Komisji, twierdzi, że konkurs był naprawdę potrzebny.

— Dzięki konkursowi — mówi strz. Świątkiewicz — w ciągu kilku dni poznikały szpary w podłogach, dopasowane zostały i zaopatrzone okna i drzwi, odmalowane ściany i mamy teraz naprawdę dobre warunki do pracy.

Trzecia kompania zajęła dlatego pierwsze miejsce, że zabrała się do pracy jeszcze przed konkursem, ma ona pierwszorzędnego szefa st. sierż. Kiszkiela, jednego z najstarszych podoficerów w pułku,... a od szefa kompanii naprawdę dużo zależy.

Dużo zależy również od ustosunkowania się do pracy każdego strzelca. Czołgiści Szkolnego Pułku umieją pracować, toteż będą z nich dzielni podoficerowie.

T. URNIAŻ kpt.

dwie fale, to trochę pomogło. Część statków, które utknęły w drodze, poniosło dalej. Jednak okazało się, że na wypadek suchego lata obydwa zbiorniki, znajdujące się w łożyskach górnych dopływów Odry, nie wystarczą. Wobec tego w niedalekiej przyszłości ma być wybudowany zbiornik w jednym ze średnich dopływów. Odra jest pupilkiem naszego państwa — przecież to otwarta droga ze Śląska w kraje zamorskie i przytem najtańsza. Nie darmo, według planu trzyletniego, na Odrę ma być wydane cztery i pół miliarda złotych!

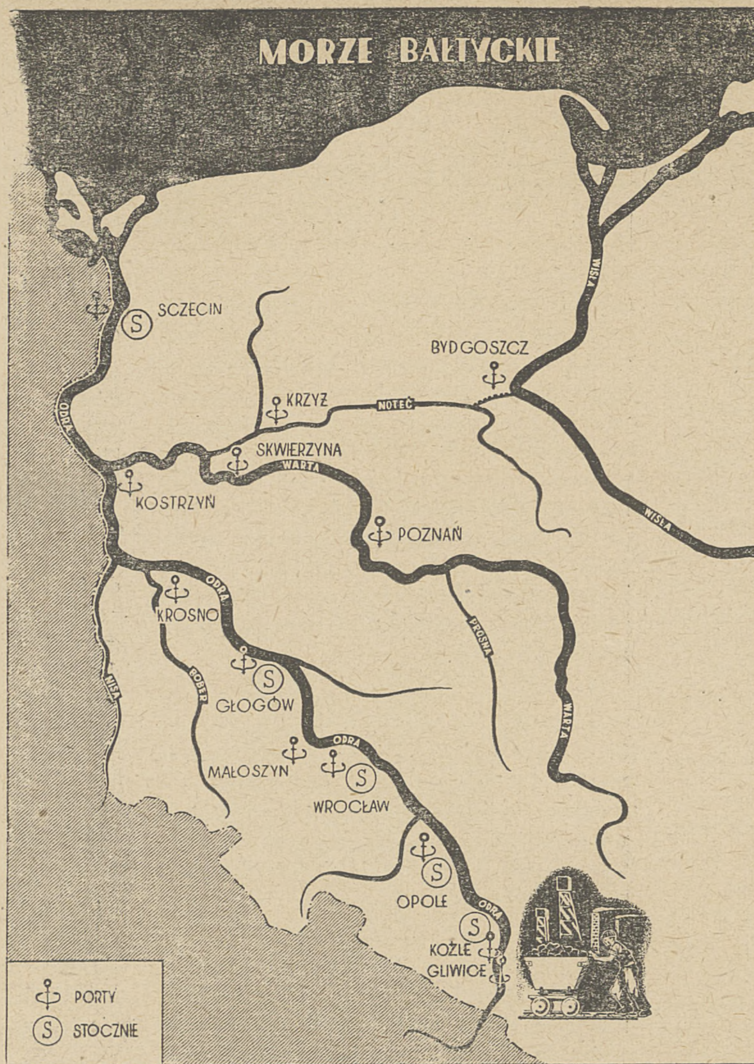
Kapitan Sapota miał rację, mówiąc, że państwo zwraca wielką uwagę na Odrę. W planie trzyletnim przewidziane jest rozszerzenie żeglugi na Odrze i doprowadzenie w roku 1949 tego szlaku do zdolności przewozowej 5 mil. ton w obu kierunkach.

Oczywiście nie łatwo będzie osiągnąć tę cyfrę przewozów. W roku bieżącym (licząc do końca roku w przybliżeniu) przewieziono około 90.000 ton. Przyczyną tak małej ilości przewiezionych towarów jest nie tylko susza, lecz także i brak taboru; Niemcy zatopili cały tabor i zastaliśmy na Odrze tylko 24 barki i 6 holowników. Od 1945 r. stan ten wybitnie się poprawił; pieniądze, włożone przez państwo, nie poszły na marne; wydobyto i naprawiono dziesiątki zatopionych barek i holowników tak, że teraz mamy łącznie około 130 statków. W 1948 r. naprawi się dalszych 200 statków.

Na szeroką skalę prowadzone są i będą nadal prące nad rozbudową portów i remontem zimowisk, kanałów. W projekcie jest budowa kanału Odra—Dunaj. Taki kanał ułatwiłby stosunki handlowe z szeregiem państw południowych — z Węgrami, Jugosławią, Rumunią, a przede wszystkim z Czechosłowacją.

Polska Odra ma niewątpliwie wielką przyszłość. Rozwój naszego przemysłu i handlu zagranicznego gwarantuje, że porty na Odrze będą tętnić coraz intensywniejszym życiem, że coraz więcej towarów będzie płynąć po odrzańskim szlaku, odebranym na zawsze niemieckiemu zaborcy.

Tekst i rysunki I. Zakrzewskiego



Szeroki szlak wodny Odry prowadzi od Śląska do Bałtyku. Tędy węgiel polski wędruje za granicę, tędy też idzie otrzymywana w zamian ruda żelazna, tak bardzo nam potrzebna.

Wszystkim Czytelnikom „Wiarusa", podoficerom i żołnierzom-aktywistom życzenia wesołego spędzenia Świąt

składa
REDAKCJA

BĄK I KULA

Niejeden z nas w swoich dziecięcych latach bawił się bąkiem... Zwykłym drewnianym, czy też metalowym bąkiem, kręcącym się długo i wytrwale. Nie raz próbowaliśmy też przewrócić go. Pamiętamy po dziś dzień, że próby nasze nie bardzo się udawały. Wirującego bąka nie łatwo było przewrócić. Dopóki obroty jego są dostatecznie szybkie, utrzymuje on w niezmienionym położeniu ją oś obrotu w tej pozycji, jaką nadaliśmy mu w momencie puszczenia go w ruch, tj. zwykle pionowej.

Wyrośliśmy już dawno z tej zabawy, dostaliśmy karabin do ręki, którym broniliśmy Ojczyzny, lub też do obrony Jej przygotowujemy się. I znów napotykamy na wirującego bąka w nowej tylko postaci.

Kula twojego karabinu, lecąc w powietrzu, kręci się z olbrzymią szybkością dookoła swej osi i zupełnie przypomina naszą starą zabawkę. Kręci się kula w powietrzu, jednocześnie zaś leci naprzód. Powietrze, przeciwstawiając lecącej kuli siłę swego oporu, stara się nie tylko zahamować kulę, lecz również przewrócić ją. Kula kręci się i trudno ją będzie przewrócić. Gdyby kula lecąca w powietrzu, nie kręciła się, to koziołkowałaby pod działaniem siły oporu powietrza. Na przemian to głowica to znów dno skierowane byłoby w kierunku lotu. Mogłoby się zdarzyć, że w momencie zderzenia z celem... kula uderzyłaby bokiem lub końcem. Gorzej, gdyby w takiej sytuacji znalazł się pocisk, który w swej głowicy często posiada zapalnik. Pocisk uderzając o cel bokiem, a nie głowicą, nie wybuchnąłby w ogóle.

Jednak to nie może się zdarzyć, ponieważ kula wykonuje w powietrzu bardzo szybkie obroty wokół swej osi, które utrzymują ją w jednakowym położeniu.

Ruch obrotowy nadajemy kuli przez wyżłobienia i występy w lufie karabinu czy też działa. W tym celu pocisk zaopatrzony jest w miedziany pierścień wciskający się w wyżłobienie. Kula wylatując z lufy obraca się wokoło swej osi z olbrzymią szybkością 3.600 obrotów w ciągu sekundy. Dla porównania podam, że koła pędzącego samochodu obracają się „tylko" 16 razy na sekundę, śmigło samolotu 75 razy, koło turbiny parowej 100 razy na sekundę. A kula w momencie opuszczania lufy obraca się 3.600 razy na sekundę! Oczywiście, o ile lufa jest brudna, to liczba obrotów pocisku zmaleje, a tym samym celność trafienia będzie mniejsza. Z tego już całkiem prosta prawda: nie przeszkadzajmy wirować naszemu bąkowi-kuli. Utrzymujmy w czystości broń i amunicję.

Mieczysław Roman

WZDŁUŻ I WSZERZ POLSKI

Przed Najwyższym Trybunałem Narodowym!

Najwięksi zbrodniarze naszych czasów — kaci Oświęcimia — stanęli 24 listopada br. przed Najwyższym Trybunałem Narodowym.

FIZJONOMIA OSKARŻONYCH

Przed sądem odpowiada 40 oskarżonych. Galerię zbrodniarzy osławionego obozu oświęcimskiego otwiera komendant obozu śmierci — Artur Liebenhenschel, obok niego zwyrodniała komendantka kobiecego obozu— Maria Mandel, następnie idą—szef administracji obozowej, osławiony przedstawiciel wydziału politycznego—Grabner, dwaj lekarze—specjaliści w uśmiercaniu więźniów: Kremer i Munch i wreszcie cała sfora szeregowych zbrodniarzy — pomniejszych katów Oświęcimia, przeważnie z formacji SS.

AKT OSKARŻENIA

Akt oskarżenia, odczytany na rozprawie, składa się z tomu zawierającego 200 stron maszynopisu. Ten tom wiąże krwawa nić, mówiąca o męczeństwie milionów ludzi, o katuszach przedstawicieli wielu narodów.

Wszelkie rodzaje tortur i mordów, różne sposoby grabieży i zezwierzęcenia, najbardziej wyszukane metody znęcania się — oto co składa się na obszerny tom aktu oskarżenia.

PRZYPOMNIENIE

Najwięcej cierpieli i najwięcej ginęło w Oświęcimiu obywateli polskich. Setki tysięcy Polaków i Żydów wymordowano w obozie oświęcimskim, puszczono z dymem krematoriów. Niemcy, w przeczuciu nieuniknionej klęski militarnej, postanowili urzeczywistnić swój szatański plan — uczynienia z Polski pustyni ludzkiej. I dlatego rozbudowali w Oświęcimiu prawdziwą fabrykę śmierci, która była w stanie uśmiercić w ciągu tylko jednego dnia — 50 000 ludzi. Groza ogarnia człowieka na myśl, co by czekało nasz naród, gdyby hordy hitlerowskie nie zostały pokonane przez zwycięską Armię Radziecką i sprzymierzone z nią Wojsko Polskie. Dobrze się stało, że proces zbrodniarzy oświęcimskich toczy się w tym czasie, gdy w Londynie obradują ministrowie spraw zagranicznych wielkich mocarstw nad traktatem pokojowym dla Niemiec.

Proces oświęcimskich zbrodniarzy nie pozwala światu zapomnieć o tym, że Niemcy jeszcze nie tak dawno chcieli wytępić całe narody, a przede wszystkim naród polski. Za zbrodnie oświęcimskie odpowiada cały naród niemiecki i nie pora jest wzywać do przebaczenia win Niemcom, jak to czynią głosy wśród państw anglosaskich.

Na marginesie procesu trzeba sobie również uświadomić, że wszelkie niemieckie dążenia do zmiany granicy na Odrze i Nysie, popierane przez anglo-amerykańskich polityków, są niczym innym, jak przygrywką do nowej agresji, do nowego Oświęcimia. Polska, Zw. Radziecki i kraje demokracji ludowej zdają sobie z tego dobrze sprawę i dlatego Zw. Radziecki broni na terenie międzynarodowym naszej granicy zachodniej, dlatego my, Wojsko Polskie, trzymamy straż nad Odrą i Nysą.

Por. *J. K. Czerwoński*

Chcieli sprzedać nasze wojsko

W ostatnich dniach toczył się przed Rejonowym Sądem w Warszawie proces przywódców WiN, NSZ-u oraz innych podziemnych organizacji szpiegowskich i dywersyjnych.

Akt oskarżenia wyraźnie stwierdza, że tzw. Komitet Porozumiewawczy tych organizacji „wszczął usilną akcję wywiadowczą, interesując się wszystkimi dziedzinami życia Państwa, *szczególnie zaś danymi o Wojsku Polskim i jego tajemnicach strategicznych*". Słowa te oznaczają po prostu, że przywódcy podziemia prowadzili robotę szpiegowską, aby uzyskać wiadomości o stanie, rozlokowaniu naszych jednostek, aby potem te wiadomości, wiadomości o nas żołnierzach, o naszych dowódcach sprzedać za funty i dolary przedstawicielom obcych mocarstw. Przewód sądowy wykazał, że materiały szpiegowskie dostarczane były bezpośrednio b. ambasadorowi angielskiemu Cavendish-Bentinck i b. ambasadorowi USA Bliss-Lane. Któż to tacy są ci ludzie, którzy gotowi byli w każdej chwili przehandlować żołnierza polskiego za brzęczącą obcą monetę? Przypatrzmy się im bliżej — to Włodzimierz Marszewski, b. ziemianin, organizator siatki szpiegowskiej i band terrorystycznych. Za swoją podła robotę otrzymywał wynagrodzenie i miał do dyspozycji fundusz powyżej półtora miliona złotych.

A oto Kwieciński — kierownik aparatu szpiegowskiego centralnego obszaru WiN, po Niepokólczyckim komendant WiN-u organizator band, podżegacz do mordów i napadów rabunkowych. Otrzymał z zagranicy 22.100 dolarów. Za swoje „funkcje" pobierał stale wynagrodzenie.

Dalej idzie Obarski, człowiek, który oprócz akcji szpiegowskiej robił wszystko, by rozbić jedność klasy robotniczej, rozbić jednolity front partyj robotniczych PPR i PPS. I ten wyznawał zasadę, że „pieniądz nie cuchnie" — dysponował 3.100 dolarami otrzymanymi z zagranicy.

W galerii nie brak i przedwojennej podpory sanacyjnych rządów — Wacława Lipińskiego, nie brak i kobiet-szpiegów.

W czasie przewodu sądowego wyszło na jaw, że WiN prowadził specjalną kartotekę nazwisk ludzi polskiej demokracji, przeznaczonych do zlikwidowania. Na liście widniało m. in. nazwisko gen. Świerczewskiego, poległego niedawno bohaterską śmiercią w walce z faszystami ukraińskimi. Za swą bohaterską walkę w Hiszpanii w obronie ludu hiszpańskiego, za prowadzenie żołnierza polskiego do wiekopomnych zwycięstw — umieszczony został gen. Świerczewski przez WiN na liście „ludzi przeznaczonych do likwidacji".

Nam żołnierzom odrodzonego W.P. ten jeden fakt mówi więcej, niż tysiące innych, ten fakt obnaża w całej ohydzie podłość i zdradę, kryjące się w reakcyjnym podziemiu. Ci ludzie chcieli nas sprzedać, marzyli o tym, aby „zlikwidować" naszych dowódców, pragnęli sprowadzić na Polskę trzecią wojnę, w której według ich „marzeń" Polska miała ponieść klęskę.

Ci oto ludzie nazywali Mikołajczyka „swoim premierem" i utrzymywali ścisłe stosunki z władzami PSL.

Ich dalekosiężne plany nie powiodły się, miast dalej mordować, judzić i prowadzić szpiegowską robotę — Kwieciński, Marszewski, Lipiński i inni zasiedli na ławie oskarżonych. I na pewno sąd nie omyli się w ocenie ich postępków.

Jaką drogą pójdą towary na wieś

Już dawno podnosiły się głosy, że spółdzielczość nie wywiązuje się ze swych zadań należytego zaopatrywania szerokich warstw spożywców w towary pierwszej potrzeby. Jeszcze w maju br. ujawniono w dyskusji prasowej i sejmowej, że np. na odcinku gromadzenia zboża, spółdzielczość zawiodła w zupełności. Rosnąca sieć spółdzielni chłopskich Zw. Samopomocy Chłopskiej była również zaniedbywana przez centralę spółdzielczą. Przyczyny niedociągnięć w pracy spółdzielczości należy szukać w tym, że w różnych jej ogniwach usadowili się ludzie, którzy więcej myśleli o swych prywatnych interesach, aniżeli o potrzebach konsumenta. Ponadto budowa samej centrali spółdzielczej nie odpowiadała już potrzebom życia, które wymagało aby poszczególne rodzaje towarów — odzież, narzędzia itd., były dostarczane przez centrale branżowe, które wykazało, że jedna centrala spółdzielcza nie może zaopatrywać sprawnie we wszelkie artykuły spółdzielni wiejskich lub miejskich.

Życie również wykazało, że zaopatrzeniem spółdzielni terenowych, czy to na wsi czy w mieście musi się zajmować wiele central branżowych, z których jedna będzie dostarczać spółdzielniom w terenie wyroby żelazne czy włókiennicze, inna będzie skupiać w swym ręku obroty mlekiem i przetworami mlecznymi itd. itd.

(Dokończenie na str. 19)

GRECJA walczy

— Hallo, hallo, tu radiostacja Greckiej Armii Demokratycznej... nasze oddziały walczą w odległości... ...Aten.

Trzaski i zakłócenia przeszkadzają w odbiorze — tylko bardzo mocny aparat radiowy zdoła przynieść nam głos z dalekiej Grecji, kraju, który walczy już 3-ci rok przeciw anglo - amerykańskiemu imperializmowi i jego przekupionym popplecznikom.

Grecja leży daleko od nas, na południowym krańcu półwyspu bałkańskiego, ale sprawa umęczonego ludu greckiego jest nam tak bliska, jakby była naszą sprawą własną.

Lud grecki walczył w czasie wojny równie dzielnie jak nasz. W roku 1940, gdy ruszyła nań ofensywa włoskiego faszyzmu, bronił się zajadle w swoich górach i dopiero uległ pod pancerną lawiną niemieckich czołgów. Po klęsce dokonała się w narodzie greckim wyraźna linia podziału. Niemcom pokłonili się greccy fabrykanci, obszarnicy i wielcy kupcy. Nie chcieli tracić swych majątków i skarbów nagromadzonych krwawicą greckiego chłopa i robotnika. Utworzyli prohitlerowski rząd oraz żandarmerię składającą się z faszystów, dowodzoną przez reakcyjnych oficerów dawnej armii greckiej...

Olbrzymia większość narodu greckiego nie chciała słuchać „rządu" wysługującego się Niemcom.

Wszystkie zdrowe siły w narodzie greckim, greccy robotnicy i chłopi, postanowili rozpocząć walkę z okupantem.

We wrześniu 1941 r. pięć demokratycznych partii politycznych — partia komunistyczna, socjaliści, partia pracy, partia chłopska i Demokratyczna Unia Ludowa utworzyły wspólny Front Wyzwolenia Narodowego — po grecku w skrócie E. A. M., który z kolei wyłonił organizację zbrojną, t. zw. E. L. A. S.

Przez Grecję, jak błyskawica przebiegło hasło: „śmierć Niemcom, śmierć zdrajcom"!. Rozpoczęła się nieubłagana walka.

Po górskich ścieżkach Macedonii, Tessalii i Peloponezu poczęły krążyć partyzanckie oddziały — początkowo małe i źle uzbrojone, potem coraz większe, zaopatrzone w broń, zdobytą na wrogu.

Wszystkich sposobów używali Niemcy, by zgnieść ELAS, umiejętnie posługiwali się bandami greckich faszystów, którzy podstępnie napadali na partyzantów ELAS.



Gen. Markos — dowódca Greckiej Armii Demokratycznej

Wszystko to razem niewiele im pomogło. Kapitulacja Włoch w r. 1943 wzmocniła oddziały ELAS, które zdobyły wiele broni przy rozbrajaniu garnizonów włoskich. I oto w roku 1944 już blisko trzy czwarte kraju było w rękach ELAS i EAM, a liczba walczących oraz wspomagających walkę patriotów greckich z Niemcami doszła do ogromnej liczby *2 milionów ludzi*. (Cała ludność Grecji wynosi 7 milionów).

Jednak już wówczas, w okresie krwawych zmagań narodu greckiego z hitleryzmem, działały ciemne siły imperializmu anglo-amerykańskiego, które postanowiły po zakończeniu wojny zamienić Grecję w swoją bazę wypadową. Miały po temu dość sprzyjające tradycje, bowiem przed wojną Grecja, rządzona przez reakcjonistów, dosłownie „siedziała w kieszeni" u angielskich bankierów, a największe zakłady przemysłowe, koleje i cały handel zagraniczny były w rękach anglo-amerykańskiego kapitału. Jeśli do tego doda się, że Grecja jest ważną strategiczną pozycją dla Anglii na Morzu Śródziemnym, wtedy zrozumiemy wydarzenia grudniowe 1944 r., kiedy to gen. Scobie, dowodzący wojskami angielskimi, które wylądowały w Grecji, dał rozkaz walki z greckimi patriotami ELAS i EAM. Jeszcze wojna z Niemcami nie była zakończona, a już rozpoczęła się walka z ludem greckim!

Rachunek imperialistów anglo-amerykańskich był prosty... — „Jeśli będą w Grecji rządziły EAM i ELAS, wtedy wszystkie nasze koncesje, banki i majątki diabli wezmą, bo naród grecki nie da wysysać z siebie soków żywotnych".

— „Wobec tego trzeba w Grecji wykorzystać dla naszych celów wszystkich ludzi, którym grunt pali się pod nogami, i którzy równie jak my, nie chcą dojścia do władzy ludu greckiego..." — Tak rozumowali kapitaliści anglo-amerykańscy.

Ludzi takich znaleziono szybko. Znaleźli się zdrajcy i kolaboracjoniści (ci, którzy współpracowali z



Mapka Grecji z zaznaczeniem terenów kontrolowanych przez Grecką Armię Demokratyczną



Angielskie wyposażenie i broń skierowana przeciwko ludowi greckiemu — oto żołnierz greckich wojsk rządowych

Niemcami), obszarnicy, bogate mieszczaństwo itd. Stworzyli rząd pod ochroną angielskich czołgów i rozpoczęli akcję przeciwko siłom EAM i ELAS. Polała się krew greckiego ludu, więzienia zapełniły się patriotami greckimi. W akcjach przeciwko ELAS brały udział jednostki angielskie m. in. również i w Atenach, stolicy Grecji.

Imperialiści angielscy pokazali jaką „wolność" i jaką „demokrację" przynieśli narodowi greckiemu.

Wypadki potoczyły się szybko, rządy zmieniają się co kilka tygodni, bo żaden rząd reakcyjny nie ma oparcia w narodzie greckim. W kraju szaleje terror faszystowskiej żandarmerii i policji, składających się z byłych kolaboracjonistów. W okresie od lutego 1945 do lutego 1947 r. zginęło z ich rąk 3.500 patriotów.

Od trzech miesięcy tym „wyczynom" greckiego rządu patronuje misja amerykańska z niejakim p. Griswoldem na czele, którą przysłał prezydent Truman z grubymi milionami, aby przemienić Grecję w bastion wypadowy przeciwko demokracjom ludowym i Związkowi Radzieckiemu. Ostatnio nawet oficerowie amerykańscy objęli dowództwo nad oddziałami rządowymi.

Ani jednak dolary ani broń amerykańska, ani terror nie potrafiły złamać narodu greckiego. Naród grecki stanął powtórnie do walki. W górach Peloponezu, Macedonii, Epiru pojawiły się oddziały Greckiej Armii Demokratycznej, oddziały złożone z członków EAM i ELAS.

Wśród wojsk rządowych szerzy się ferment, zdarzają się wypadki masowego przechodzenia oddziałów rządowych na stronę powstańców. Na skutek tego rząd grecki musiał około 20.000 żołnierzy i oficerów (1/5 armii) zesłać do obozu koncentracyjnego na wyspie Maktonisos. Tymczasem Armia Demokratyczna po każdej ofensywie rośnie i liczy już dziesiątki tysięcy bojowników. Ostatnio zaś szkoli oficerów we własnych szkołach. Na czele jej stoi legendarny generał Markos, bohater walk z Niemcami. Na wyzwolonych terenach generał Markos organizuje demokratyczne władze, przeprowadza reformę rolną, zaprowadza ład i porządek. Armia Demokratyczna wszędzie popierana jest zdecydowanie przez ludność, która widzi w niej obronę przed terrorem faszystowskich oddziałów rządowych.

Cel walki Armii Demokratycznej jest prosty i jasny — *stworzenie rządu, który by odpowiadał interesom narodu greckiego, przeprowadzenie reform społecznych, uniezależnienie Grecji od zagranicy.*

Jeśli macie dobry aparat radiowy, to może kiedyś dotrze do Was niewyraźny głos w obcym języku: — Hallo, Hallo, — tu mówi radiostacja Greckiej Armii Demokratycznej — Nasze wojska... Czy dobrze nas słyszycie? — G r e c j a w a l c z y o w o l n o ś ć!

MJR ZBIGNIEW FLISOWSKI

Czytając o wydarzeniach we Francji...

Lud francuski walczy przeciw wyzyskowi, walczy przeciw faszyzmowi uosobionemu w ruchu de Gaulle'a, walczy o niepodległość zagrożoną przez imperialistów amerykańskich. Bronią ludu francuskiego w tej walce o swoje prawa, o wolność dla całego narodu jest strajk — odwieczny oręż proletariatu w walce z kapitałem. Strajkują miliony ludzi — górnicy, hutnicy, pracownicy zakładów miejskich, nauczyciele, artyści.

Przeciwko ludowi francuskiemu, przeciwko strajkującym robotnikom posyła reakcyjny rząd francuski — francuskiego żołnierza, aby usuwał górnika z kopalni, lub pod lufami amerykańskich automatów przyprowadzał hutnika do pracy.

Podobne wypadki mają miejsce nie tylko we Francji. Francja nie jest w tym względzie odosobniona. Wypadki rzucenia żołnierza do walki z ludem znajdziemy wszędzie tam, gdzie rządzi kapitał, gdzie rządzi reakcja. Niedaleko trzeba szukać drugiego przykładu. Weźmy choćby stosunki u nas przed wojną. Choć deklamowano o tym, że wojsko było „apolityczne", że niby wojsko do polityki nie powinno się mieszać, to jednak rządy przedwrześniowe używały wojska do akcji przeciw strajkującym robotnikom, przeciw strajkującym chłopom. Lała się krew ludu polskiego.

Te fakty dają nam żołnierzom Polski Demokratycznej dużo do myślenia. Niejeden z nas dopiero teraz zrozumie w jak odmiennej sytuacji my się znajdujemy. My nigdy nie będziemy narzędziem w rękach reakcji, nam nikt nie każe strzelać do strajkujących, nam nikt nie każe prowadzić górnika do pracy pod lufami karabinów. Bo u nas lud jest gospodarzem państwa, a my jesteśmy żołnierzami Polski Ludowej. Nie walczymy z robotnikiem i chłopem, lecz stoimy na straży jego interesów, na straży jego rządów w Polsce. Jesteśmy związani z jego życiem, z jego losem i walką. I to nas zdecydowanie odróżnia od armii przedwrześniowej, to nas odróżnia od armii w państwach kapitalistycznych.

Żołnierz francuski przeżywa ciężkie chwile, nie jest mu bowiem łatwo występować przeciw własnemu ludowi, walczącemu o swe prawa. W wielu miejscowościach żołnierze francuscy łączą się ze strajkującymi. W duszy żołnierza francuskiego wre ciężka walka pomiędzy obowiązkiem posłuszeństwa, a obowiązkiem służenia narodowi.

My tych walk i konfliktów na szczęście nigdy przeżywać nie będziemy, bo nigdy nie będziemy występowali przeciw własnemu narodowi, ponieważ u nas obowiązek posłuszeństwa żołnierskiego i obowiązek służenia narodowi to jedno i to samo.

Z tych rzeczy powinniśmy sobie zdać sprawę, czytając o wydarzeniach w dalekiej Francji.

15 DNI NA WIDOWNI MIĘDZYNARODOWEJ

WAŻĄ SIĘ LOSY FRANCJI

Republika francuska znalazła się w obliczu śmiertelnego niebezpieczeństwa. Pod sztandarami reakcji zjednoczyli się wszyscy agenci kapitału amerykańskiego z de Gaullem, Blumem i Schumanem na czele. Nowy rząd utworzony przez Schumana rozpoczął sprawowanie władzy od generalnego ataku na klasę robotniczą, na prawa demokratyczne, na konstytucję.

Głównym zadaniem rządu Schumana jest rozbicie ruchu robotniczego, a następnie jego zdławienie. Jednakże próby spowodowania rozłamu w szeregach świata pracy nie powiodły się ani poprzednikowi Schumana — rzekomemu socjaliście Ramadierowi, ani samemu Schumanowi. Robotnicy francuscy rozumieją jaki los chcą im i Francji zgotować „godni" naśladowcy władców Grecji.

Schuman i jego ministrowie — a wśród nich niestety prawicowi przywódcy socjalistyczni — widząc bezpłodność prób rozbicia ruchu robotniczego, postanowili ruch ten złamać siłą. W Zgromadzeniu Narodowym Francji Schuman przeprowadził głosami prawicy i socjalistów projekt ustawy, która jest pogwałceniem konstytucji i praw mas pracujących. Ustawa ta przewiduje powołanie pod broń 80 tys. rezerwistów i oddanie ich do dyspozycji ministra spraw wewnętrznych celem zwalczania mas ludowych, kary więzienia do 5 lat za organizowanie strajku, wyrzucenia z pracy strajkujących itd.

Cel tej ustawy jest jasny. Kapitalistom francuskim i ich amerykańskim opiekunom chodzi po prostu o pozbawienie mas pracujących potężnego środka obrony przed wyzyskiem i bezprawiem wyzyskiwaczy.

Ilustracją do tego, co się dzieje we Francji, są masowe aresztowania, przeprowadzane przez policję wśród strajkujących, konfiskowanie gazet za to, że ostrzegają one naród przed zgubnymi skutkami polityki agentów amerykańskiego imperializmu. Ale z drugiej strony obserwujemy wzrost bojowości mas pracujących. I tak np. 25 listopada w strajku brało udział 1 milion 200 tys. osób, a 27.11 strajkujących było już 2 miliony. Charakterystyczne jest, że oddziały wojskowe, skierowane dla rozbicia demonstracji robotniczych, w wielu miejscowościach przyłączyły się do demonstrantów.

Wokół partii komunistycznej, która jest teraz we Francji jedyną partią, występującą w obronie praw ludu i niepodległości, skupiają się milionowe masy. Nie chcą one amerykańskiej niewoli i dlatego potrafią swej wolności bronić. Protestując przeciw ustawie Schumana, który toruje drogę do władzy przedstawicielowi interesów imperializmu amerykańskiego de Gaullowi, poseł komunistyczny Florimond Bonte uprzedził: „Jeżeli uchwały te zostaną przyjęte, wówczas lud będzie wiedział jak bronić Republiki". Wydaje się, że chwila decydująca nadeszła, lud francuski obrał drogę obrony niepodległości i demokracji.

WE WŁOSZECH

Naprężona jest również sytuacja wewnętrzna we Włoszech. Całkowicie podporządkowany rozkazom kapitału amerykańskiego rząd włoski pcha naród w otchłań nędzy. Rząd de Gasperiego popiera byłych faszystów, jest posłusznym narzędziem w rękach rodzimej i obcej reakcji. Rezultatem tej polityki jest odrodzenie ruchu faszystowskiego, który bezkarnie rozwija swą działalność.

Prowokacje faszystowskie i pobłażliwość rządu w stosunku do nich, doprowadziły do tego, że masy wystąpiły przeciw faszystom. Na znak protestu przeciw popieraniu faszyzmu przez wysługujący się Ameryce rząd de Gasperiego, w miastach włoskich rozpoczęły się strajki protestacyjne. W wielu miejscowościach doszło nawet do krwawych starć. Manifestując przeciw odrodzeniu faszyzmu, robotnicy włoscy domagają się od rządu, aby położył kres wybrykom pogrobowców Mussoliniego.

Jak dotąd rząd de Gasperiego nie zmienił jednak swej polityki. Ustawa przeciw działalności faszystów, aczkolwiek jest od dawna uchwalona, nie jest wprowadzana w życie. W związku z tym masy robotnicze i byli partyzanci antyfaszystowscy zapowiedzieli, że naród włoski nie zgodzi się na podporządkowanie faszystom i ich imperialistycznym opiekunom ze Stanów Zjednoczonych. Wrzenie we Włoszech potęguje się.

Podoficerowie i żołnierze-aktywiści!

NAPISZCIE, JAKIE ZAGADNIENIA MIĘDZYNARODOWE NAJBARDZIEJ WAS INTERESUJĄ. POSTARAMY SIĘ UWZGLĘDNIĆ WASZE ŻYCZENIA.

KONFERENCJA MINISTRÓW SPRAW ZAGRANICZNYCH

Z największą uwagą śledzi cały świat przebieg toczących się obecnie w Londynie obrad czterech ministrów spraw zagranicznych. Zainteresowanie to jest zupełnie zrozumiałe, ponieważ ministrowie obradują nad traktatem pokojowym z Niemcami i Austrią, nad sprawami o decydującym znaczeniu dla przyszłości Europy i świata.

Od tego bowiem jakie będą przyszłe Niemcy, od tego czy nie odrodzi się agresja niemiecka, zależy pokój w Europie i na świecie.

Na początku obrad poruszona została sprawa ostatecznego ustalenia granic niemieckich.

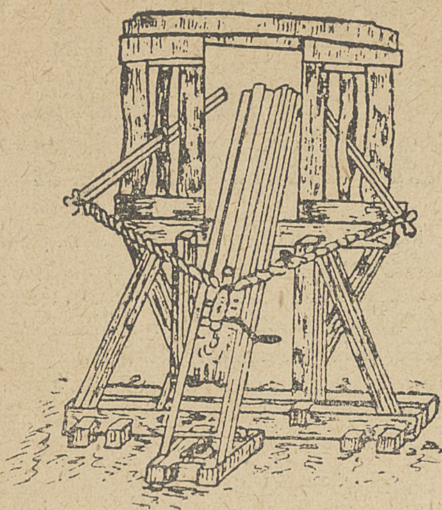
W trakcie konferencji min. Marshall wygłosił przemówienie, w którym próbował zakwestionować granice Polski na Odrze i Nysie. Próba ta jednakże spaliła na panewce, ponieważ stanowczy głos ministra Mołotowa przypomniał o ostatecznych decyzjach poczdamskich. Do wypowiedzi Mołotowa przyłączył się również min. spraw zagranicznych Francji — Bidault. Min. Bevin, znany ze swych wypowiedzi przeciw granicom polskim na Odrze i Nysie, nie wypowiedział się tym razem zupełnie jasno.

Ożywiona dyskusja toczy się wokół sprawy scentralizowania Niemiec. Związek Radziecki i Polska są zwolennikami jedności Niemiec, a nie ich podziału, tak jak tego chcą Amerykanie. Aby zrozumieć nasze stanowisko trzeba pojąć najpierw, czym powodują się w swych żądaniach Amerykanie. Amerykańscy imperialiści chcą podzielić Niemcy, aby uniknąć międzynarodowej kontroli i stworzyć z zachodnich Niemiec potężne państwo przemysłowe, które będzie ich niekontrolowaną przez nikogo bazą militarną i przemysłową w Europie.

Jasne jest, że podział Niemiec, a co za tym idzie wprowadzenie w życie planów imperialistycznych, stanowiłoby nowe zagrożenie dla pokoju w Europie ze strony Niemiec. Dlatego też Związek Radziecki oraz państwa takie, jak Polska, najbardziej narażone na niebezpieczeństwo niemieckie, domagają się zjednoczenia Niemiec, aby w ten sposób móc poddać cały kraj międzynarodowej kontroli. Jest charakterystyczne, że wszyscy hitlerowcy i reakcja niemiecka na czele z nowym „führerem" Niemiec — Schumacherem, przywódcą niemieckiej prawicy socjalistycznej — zgadzają się na podział Niemiec.

Konferencja londyńska potrwa dłużej. Nie oczekujemy od niej ostatecznego załatwienia wszystkich spraw związanych z Niemcami, oczekujemy jednak porozumienia w niektórych sprawach, a już na tej podstawie będą czterej ministrowie konferowali w przyszłości. Nieodzownym jednak warunkiem jest, aby koła imperialistyczne USA zrezygnowały ze swej polityki odbudowy potęgi niemieckiej kosztem bezpieczeństwa Europy.

Artyleria
BÓG WOJNY



Z takich oto skomplikowanych machin zwanych balistami wyrzucali Rzymianie pociski na wrogów.

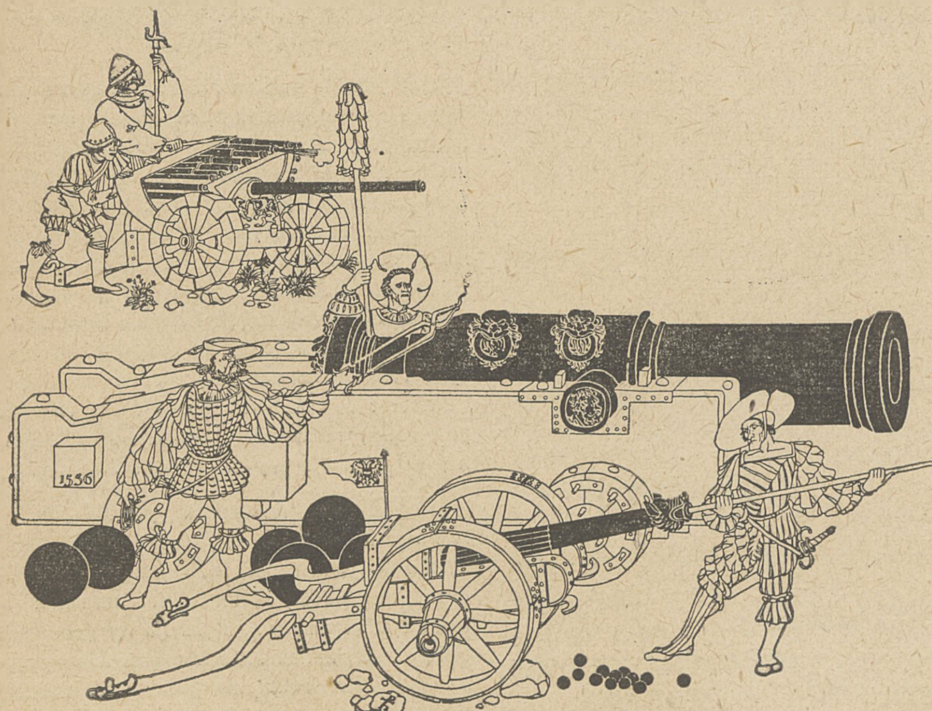
W wielkiej bitwie o Berlin, w której tak chlubny udział wzięły jednostki polskie, na jednym kilometrze frontu biło 610 dział. Ulewa pocisków miażdżyła niemieckie schrony i budynki, rozbijała umocnienia i punkty oporu. Cyfra 610 dział na jednym kilometrze frontu daje nam obraz potężnej siły artylerii — jej roli we współczesnej wojnie. Wyobraźmy sobie, że gdyby działa te ustawić w jednym rzędzie, to przypuszczalnie by się ich nie udało zmieścić na kilometrowym odcinku. Oczywiście w czasie walki nikt tych sześciuset dział nie ustawiał obok siebie, bowiem działały one ugrupowane daleko w głąb, od lekkich 45 i 76 poczawszy, które działały bezpośrednio w szykach piechoty, a na ciężkiej artylerii wielkiej mocy skończywszy, która strzelała z odległości kilku, kilkunastu, a nawet kilkudziesięciu kilometrów za frontem.

Ucząc się o różnych rodzajach artylerii, nieraz zadajemy sobie pytanie od jak dawna artyleria istnieje, czy i jak strzelano w dawnych wiekach?

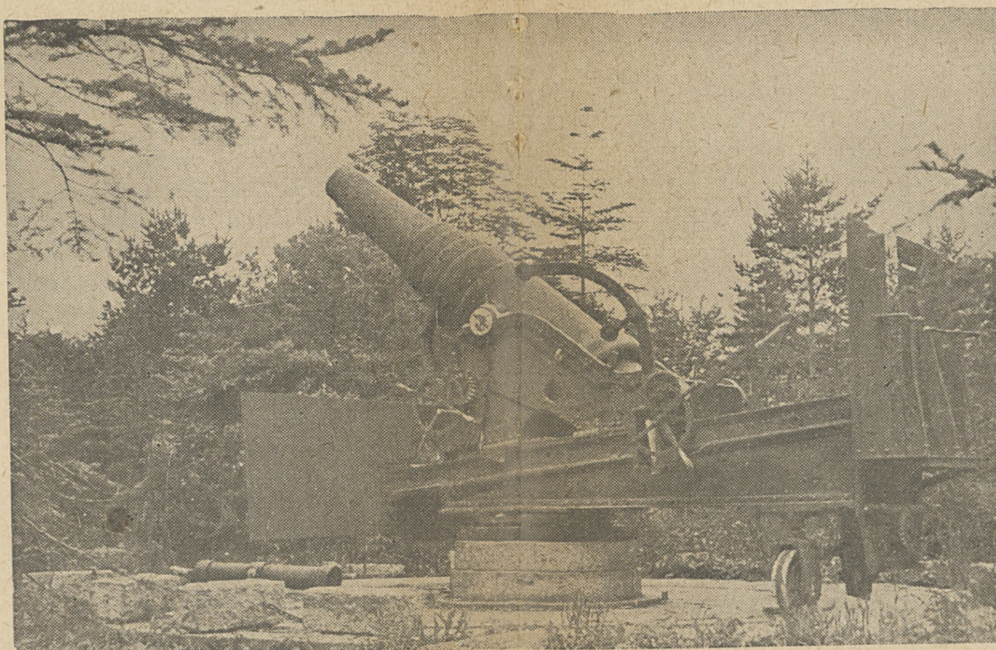
Rozwój artylerii był długi i żmudny. Pierwowzorami dzisiejszych dział były różnego rodzaju starożytne katapulty, czyli jakby wielkie proce, które wyrzucały odlbrzymie glazy granitowe na mury obleganych miast. Maszyn takich używali Rzymianie w swoich podbojach już przeszło 2.000 lat temu. Dziś oczywiście tylko w muzeach, ktore gromadzą stare zabytki, możemy zobaczyć „praojców" naszej artylerii, wyglądających wysoce nieszkodliwie, wobec nowoczesnych armat i haubic. W dawnych jednak czasach, gdy główną bronią był miecz, dzida i łuk, katapulta wzbudzała swym działaniem postrach i nierzadko przyczyniała się do zwycięstwa rzymskich zastępów.

Właściwy rozwój artylerii datuje się od przybycia do Europy wynalazku, który miał dokonać przewrotu w całej sztuce wojennej, a mianowicie wynalazku prochu. Proch dostał się do Europy za pośrednictwem Arabów, którzy prowadzili długie wojny w Hiszpanii, stamtąd zaś rozszedł się po całej Europie. Od tej pory poczęto fabrykować żelazne rury różnych wielkości z lontami i one to były pierwszymi działami i karabinami. 15 lipca 1410 roku wojska polskie i litewskie stojące na polach Grunwaldu usłyszały ogłuszający huk i zobaczyły ogień i dym okropny pochodzący z dziwacznych, wydłużonych narzędzi stojących w szykach krzyżackich. Była to właśnie owa średniowieczna artyleria, do owego czasu mało naszym wojakom znana. Niewiele im szkody zrobiła, bo jak wiadomo bitwę wygrali, a po bitwie poniektórzy znajdowali żelazne, okrągłe kawałki żelaza, które owe armaty wyrzuciły na „wielką" odległość 100 metrów...

Dużo się od owych czasów zmieniło, nie ma już niezdarnych rur ustawianych na klockach, nie ma kanonierów dobiegających do dział z zapalonymi lontami, jest natomiast nowoczesna, zmechanizowana artyleria, wyrzucająca pociski na wiele dziesiątków kilometrów.



Więcej huku i dymu niż szkody — oto skutek działania armaty z przed czterech wieków.

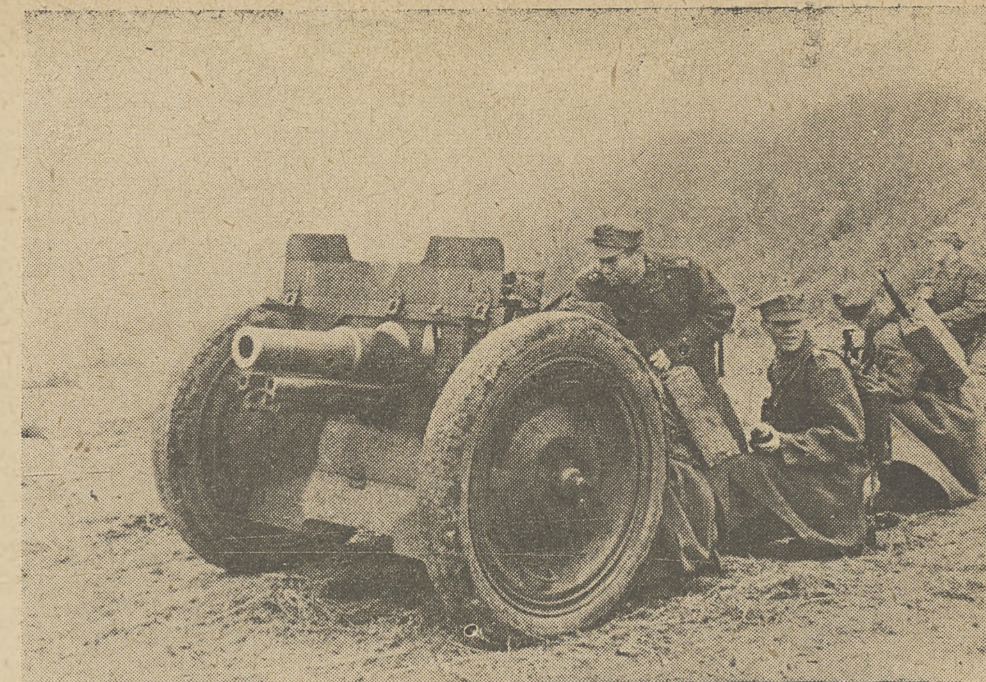


To działo obrony wybrzeża przed 40 laty uchodziło za szczyt techniki. Dziś wobec udoskonaleń w fabrykacji dział nadaje się już... do muzeum.

Nowoczesna artyleria, jeśli chodzi o sposób strzelania dzieli się na armaty, haubice i moździerze. Armaty strzelają torem płaskim, ich pociski lecą mniej więcej podobnie do pocisków cekaemów lub kb. Haubice strzelają torem płaskim lub stromym. Moździerze strzelają tylko stromym torem. Oczywiście do czołgów lub do gniazd cekaemów na bliską odległość w otwartym terenie będziemy strzelali przede wszystkim płaskim torem, a więc *armatami*, natomiast do przedmiotów ukrytych za zabudowaniami, w okopach itd. *haubicami i moździerzami*, ponieważ ich pociski padają prawie pionowo z góry omijając wszystkie przeszkody.

W zależności od kalibrów dział (tzn. od średnicy lufy) artylerię dzielimy na lekką, ciężką i wielkiej mocy. Artyleria lekka ma działa o kalibrach do 120 mm, artyleria ciężka działa o kalibrach do 200 mm, artyleria wielkiej mocy — działa o kalibrach ponad 200 mm. Trzeba tu zaznaczyć, że cały czas mówimy tu o tzw. artylerii naziemnej, przeznaczonej do zwalczania celów na ziemi. Bowiem poza artylerią naziemną jest jeszcze artyleria przeciwlotnicza, która zwalcza cele powietrzne, oraz artyleria morska, przeznaczona do walki z przeciwnikami na morzu.

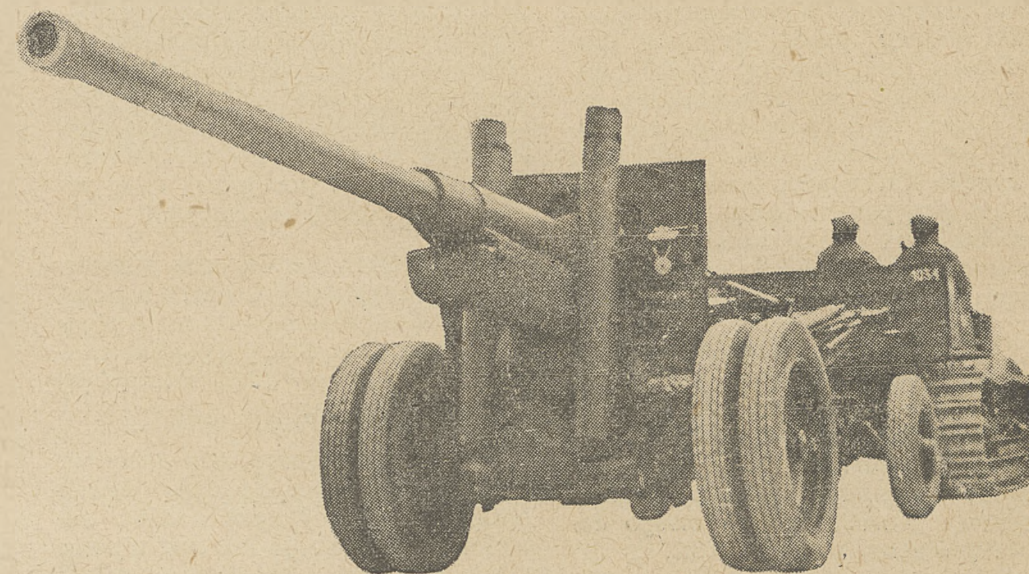
Jednym z głównych zadań artylerii naziemnej jest wspierać ogniem piechotę w wykonywaniu jej zadań. Stąd specjalnie artyleria lekka związana jest ściśle z jednostkami piechoty i wchodzi w ich skład. Mamy więc w batalionach — kompanie moździerzy i baterie działek 45 mm, w pułkach moździerze 120 mm i działa 76 mm, w dywizji cały już pułk artylerii z działami 76 mm i 122. Do większych jednostek piechoty przydzielane są już brygady i dywizje artylerii, rozporządzające działami większych kalibrów. Większymi jednostkami artyleryjskimi na ogół rozporządza Naczelne Dowództwo, które używa ich do przełamania obrony nieprzyjaciela, względnie do odparcia silniejszych ataków.



Choć mniejsza od swej poprzedniczki z przed czterystu lat ale na pewno zjadliwsza — 76-ka dobrze dała się we znaki Niemcom.

Jakie zadania wykonuje artyleria? Artyleria wykonuje w czasie walki różne zadania. Rozbija nieprzyjacielskie umocnienia, a więc schrony drewniane i betonowe, w których kryje się nieprzyjaciel ze swymi ręcznymi i ciężkimi karabinami maszynowymi. Artyleria niszczy nieprzyjacielskie moździerze i haubice, które swoim ogniem nie pozwalają się posuwać naprzód własnej piechocie, artyleria niszczy zapory z drutu kolczastego przed nieprzyjacielskimi okopami itd., itd.

Nie są to oczywiście zadania łatwe, miejsca bowiem, gdzie nieprzyjaciel rozmieszcza cekaemy, działa i moździerze, są na ogół dobrze zamaskowane. Najpierw więc trzeba dokładnie ustalić, gdzie się one znajdują, a potem zniszczyć je celnym, dobrze obliczonym ogniem. Ale też i skuteczność celnego ognia artylerii jest olbrzymia i ona to umożliwia szybkie posuwanie się własnej piechocie i innym rodzajom broni i ta siła ognia, siła niszczenia wszelkich przeszkód przez artylerię słusznie została uwieńczona w powiedzeniu: ARTYLERIA — BÓG WOJNY.



Nasza ciężka artyleria rozbijała wszystkie umocnienia wroga — nie ostał się pod jej morderczym ogniem i Wał Pomorski.

JANUSZ MEISSNER

ZWYCZAJNA ŚMIERĆ KAPITANA MATWIEJEWA

Bili po kolumnach na drogach, po czołgach, po transportach kolejowych, po przeprawach, po samochodach i oddziałach wojsk, nie spotykając niemal żadnego oporu ze strony lotnictwa niemieckiego. Następnie zaś — ruszyli za wojskami ziemnymi na nowe zadania, przenosząc swą podstawę działań na świeżo zdobyte lotnisko — w Bydgoszczy, skąd zaczęły się rozpoznania i szturmy na Frydląd Pomorski, na Virhoff, Falkenburg, Tempelburg i Piłę.

— Tam, pod Piłą zginął Matwiejew...

Kapitan Bogacz wyrzekł te słowa bez patosu, zwykłym swym niedbałym, czy też niechętnym tonem, jakby zmuszony moją natarczywością do wyrzucenia ich z siebie, zaraz potem umilkł na dłuższą chwilę jakby już nic więcej nie miał do powiedzenia. Rozejrzał się obojętnie po pustym pokoju, w którym siedzieliśmy tylko we dwóch, przy stole nakrytym żołnierskim kocem i — zawadziwszy po drodze wzrokiem o mnie, utkwił w moich oczach ciężkie spojrzenie. Wytrzymałem tę pauzę i to badanie bez słowa, na próżno usiłując odgadnąć o czym ten człowiek myśli, czego chce się o mnie dowiedzieć, lub co podejrzewa, zaglądając we mnie co chwila.

— Nie można było przypuszczać, że zginie tak zwyczajnie — powiedział rozważnie i z przekonaniem. — Taki bojowy pilot! Gdyby w tym ostatnim locie dokonał czegoś nadzwyczajnego, wszyscy uznaliby taki koniec za nieunikniony. Ale ten jego lot nie był wcale niezwykły i śmierć Matwiejewa zaskoczyła nas swoją przypadkowością chyba tak bardzo, jak jego samego. Taka śmierć, wie pan, mogła spotkać każdego, najprzeciętniejszego pilota.

Umilkł znowu, ja zaś nie przerywałem jego milczenia, jakkolwiek nie mogłem zgodzić się na to, że niezwykli piloci powinni ginąć w niezwykłych warunkach. Pomyślałem tylko, że kapitan Bogacz istotnie musiał „bardzo lubić“ swego dowódcę klucza, skoro uważał, że nawet śmierć jego powinna była nastąpić w jakimś wspaniałym spotkaniu powietrznym, w samotnym ataku na całą eskadrę nieprzyjacielską, czy też na jakąś pozycję kluczową wroga, po walce, której sława mogłaby przejść bodaj do historii tej wojny — czy ja wiem zresztą w jakich jeszcze innych patetycznych okolicznościach, jedynie odpowiednich dla tego człowieka, którego Bogacz uważał za bohatera i któremu zawdzięczał pierwsze doświadczenia bojowe.

Po chwili zdecydował się mówić dalej i nie spojrzał już na mnie ani razu podczas tego krótkiego opowiadania, jakby doszedł do wniosku, że nie stanie się ostatecznie nic wielkiego, jeśli dowiem się także o tych nieistotnych szczegółach.

Kapitan Matwiejew wystartował z lotniska w Bydgoszczy, tak zatłoczonego samolotami, że trudno było wykołować spomiędzy nich na drogę startową. Był zimny dzień marcowy, pochmurny i wietrzny. Od zachodu wlokły się chmury i pod niskim ich pułapem para JAK-ów przeorywała nierówny, kręty strumień wilgotnej wichury, lecąc na rozpoznanie linii komunikacyjnych w kierunku Frydlądu Pomorskiego.

Lecieli nad gęstą siecią dróg, wśród jeziorek, połączonych rzeczkami i kanałami, które wsiąkały w wielki kompleks lasów, ciągnący się daleko na południe, aż po Wartę, a ku północy i wschodowi okalający Chojnice i łączący się z Puszczą Tucholską. W tych lasach, przeciętych szosami i liniami kolejowymi — ukryte przed wzrokiem lotników — gromadziły się zapasy i odwody niemieckie, śpiesznie ściągane z głębi kraju i nawet z Zachodniego Frontu. Zdradzał je tylko ruch kolumn samochodowych i pociągów oraz postoje transportów na stacjach.

Dla doświadczonych oczu Matwiejewa te oznaki były aż nadto wystarczające dla zorientowania się w płynnej sytuacji, w którą wglądał ustawicznie dzień po dniu, śledząc jej zmiany i odcienie.

Zboczył ku północy, nad Jastrów; jednym rzutem spojrzenia omiótł pętlę torów kolejowych i szos; zawrócił, aby zatoczyć łuk nad węzłem Deutsch Krone, i już gnał na południowy wschód — z powrotem, kierując się prosto na Piłę.

Po drodze zapewne — jak zwykle — szybko i sprawnie porządkował sobie w myśli raport o tym zwiadzie, spoglądając od czasu do czasu na mapę. Miał doskonałą pamięć, a przy tym ogromną wprawę w niełatwym dla początkujących lotników wyławianiu z terenu tych wszystkich szczegółów, które mają znaczenie wojskowe. Potrafił bez trudu powiązać je logicznie i dostrzec ich właściwy sens, często nieuchwytny dla mniej doświadczonych zwiadowców.

Teraz dokonawszy tego przeglądu zjawisk i obrazów, przestał o nich myśleć. Interesowała go wyłącznie bitwa, która rozwijała się w zakolu lasów pod Piłą. Broniły się tam zaciekle wyborowe oddziały niemieckie, otoczone ze wszech stron przez wojska Pierwszej Armii.

Matwiejew już z daleka zobaczył dym i ogień, a mijając tor kolejowy do Nowego Szczecina — zaczął schodzić do lotu koszącego. Pilot, który mu towarzyszył, leciał w dość dużej odległości za nim i znacznie wyżej. Dlatego widział doskonale, jak jego dowódca składa się do celu i jak — ciągle nurkując — zniża się tuż nad dachy domów, aby ostrzelać stanowiska niemieckich baterii za miastem.

Nurkował naturalnie za nim i strzelał także, ale szczerze później wyznał, że nie mógł się powstrzymać od wyrwania maszyny w górę, gdy ogień niemiecki skierował się nagle przeciw nim obu. Matwiejew natomiast szalał po swojemu, ufny, że nie dosięgnie go żadna kula. Zawracali kilkakrotnie, atakując kolejno pozycje Niemców na przedmieściach i lotnisko, na którym stały jeszcze jakieś samoloty.

W tem, po jednym z zawrotów celny pocisk działa przeciwlotniczego przebił mu lewe skrzydło, rozpryskując się tuż przy kabinie i rzucając maszynę w półbeczce na plecy. Widać było, że pilot usiłuje odwrócić ją do normalnego położenia, ale prawdopodobnie sam musiał być ciężko raniony, bo samolot wymknął się władzy sterów, przeszedł na łeb i spadł pomiędzy budynki, gdzie uderzywszy o ziemię, buchnął wielkim płomieniem pożaru.

— Niemal w tej samej chwili ruszyło na Piłę ostateczne natarcie naszych oddziałów — mówił kapitan Bogacz równym, bezbarwnym głosem. — W pół godziny potem miasto zostało zdobyte. Znaleźli go tam, gdzie runął, zestrzelony przez tę zenitówkę.

— Tak — dodał po chwili tym samym tonem, jakby chciał tylko utwierdzić mnie w tym, co już przedtem podał do mojej wiadomości. — Tak: bardzo go lubiłem.

Wyszkolenie pojedynczego strzelca

OGÓLNE ZASADY WYSZKOLENIA BOJOWEGO POJEDYŃCZEGO ŻOŁNIERZA

Zwycięstwo w boju jest w warunkach nowoczesnej wojny wynikiem długich nieraz zmagań, w czasie których waha się szala powodzenia.

Przetrwanie najcięższych momentów i zdecydowane działanie w najtrudniejszym położeniu decyduje o zwycięstwie.

Walkę rozstrzyga przy pomocy różnych środków technicznych żołnierz i od niego, od jego wyszkolenia i umiejętności zależy jej wynik.

Wyszkolenie bojowe stanowi najważniejszy przedmiot ogólnego szkolenia żołnierza, gdyż w nim zbiegają się wszystkie inne przedmioty. W najprostszym ćwiczeniu bojowym występuje większość umiejętności szkolonych na innych zajęciach, przy czym umiejętności te występują w warunkach najbardziej zbliżonych do wojennych. Na przykład — użycie granatu, bagnetu w czasie szturmu, posługiwanie się maską przeciwgazową i łopatką w natarciu oraz prowadzenie i wykorzystanie ognia.

Z punktu widzenia metodyki dzielimy materiał wyszkolenia bojowego na trzy działy:

1) Wiadomości ogólne,
2) Umiejętności techniczne,
3) Umiejętności złożone (zgranie).

1. WIADOMOŚCI OGÓLNE

W wyszkoleniu bojowym podać należy strzelcowi przede wszystkim te wiadomości, które umożliwiają zrozumienie przerabianego działania, a sposób podawania tych wiadomości jest następujący:

Przed każdym nowym ćwiczeniem organizujemy pokaz danego ćwiczenia, wyjaśniamy jego istotę i mówimy żołnierzowi, do jakiego rodzaju walki należy dane ćwiczenie (np. obrona, natarcie itp.).

Pokaz danego ćwiczenia musi być wzorowy, to znaczy, że musi być tak opracowany i przemyślany przez prowadzącego ćwiczenie, żeby żołnierze mogli od razu zrozumieć jego cel.

Następnie w czasie samych ćwiczeń omawiamy krótko zasady danego działania.

2. UMIEJĘTNOŚCI TECHNICZNE W WYSZKOLENIU BOJOWYM

Umiejętnościami technicznymi nazywamy wszystkie najprostsze czynności, które żołnierz musi wykonywać w czasie walki w sposób zautomatyzowany lub odruchowy. Na przykład: żołnierz nie może zastanawiać się jak ma wykonać w czasie boju skok, jak ma wykorzystać teren, jak utrzymać łączność z sąsiadem, jak obsługiwać swoją broń i sprzęt oraz jak ma wykonać zapowiedziany szyk bojowy. Muszą to być wprost odruchy, a cała uwaga strzelca w boju musi być zwrócona na postawione mu do wykonania zadanie.

3. UMIEJĘTNOŚCI ZŁOŻONE W WYSZKOLENIU BOJOWYM

Umiejętnościami złożonymi w wyszkoleniu bojowym nazywamy te umiejętności, w których strzelec, mając już konieczne wiadomości i przygotowanie techniczne, wykonuje pewne zadania bojowe samodzielnie. Te ćwiczenia wymagają już pewnego przygotowania i wyrobienia w samodzielnym podejmowaniu decyzji i szybkim reagowaniu na zmiany w sytuacji bojowej, które będą miały miejsce na polu walki. Takie ćwiczenia obejmują szkolenie czujki, szperacza, gońca, wykonywanie zadań bojowych w obronie i w natarciu.

O metodyce szkolenia w wykonywaniu poszczególnych zadań powiemy w następnych numerach.

Por. Król Władysław

Żołnierskie sylwetki

Sierż. zawodowy Mieczysław Szpichler, dowódca czołgu, uczy młodych żołnierzy i chętnie dzieli się z nimi swoim doświadczeniem. Widzimy go właśnie na zdjęciu, jak z zainteresowaniem obserwuje na ćwiczeniach „cel", wskazany mu przez dowódcę działa plut. Fijałkowskiego.

Sierż. zaw. Szpichler, syn robotnika, urodzony w Błoniu pod Warszawą, nie miał środków do nauki i dlatego, ukończywszy zaledwie 5 oddziałów szkoły powszechnej, zmuszony był od wczesnej młodości zarabiać na życie.



Sierż. Szpichler (z prawej) i plut. Fijałkowski na ćwiczeniach

Po klęsce wrześniowej przedostaje się do Związku Radzieckiego i zamieszkuje w Homlu, gdzie pracuje w fabryce jako ślusarz-mechanik. Po napadzie Niemców na Związek Radziecki ewakuuje się wraz z fabryką do Świerdłowska i pracuje tam do sierpnia 1943 r., to jest do chwili zmobilizowania do tworzącej się wówczas w ZSRR Armii Polskiej.

Sierż. Szpichler, przydzielony do I pułku czołgów im. Bohaterów Westerplatte jako dowódca działa, brał udział w całym szeregu walk. Bug i Wisła, Lublin i Praga, Warszawa, Bydgoszcz i Wał Pomorski — oto etapy jego długiej bojowej drogi. W boju pod Gross Sabin, sierż. Szpichler zostaje ciężko ranny.

Po dłuższej kuracji w szpitalu, odznaczony dwukrotnie „Brązowym Krzyżem Zasługi", sierż. Szpichler wraca z powrotem do swojego pułku.

Plut. Fijałkowski, syn rolnika z pow. mławskiego, do wojska wstąpił wprawdzie już po zakończeniu wojny, bo w czerwcu 1945 roku, ale też dobrze dał się we znaki Niemcom. W partyzantce brał udział w całym szeregu akcji przeciwko okupantom, między innymi w słynnym w swoim czasie oswobodzeniu 50 skazanych na śmierć więźniów w Działdowie. Za udział w tej, jak i w innych akcjach, przedstawiony został do odznaczenia „Krzyżem Partyzanckim".

Obecnie jest tęgim dowódcą działa.

Kierownictwo oraz uczestnicy kursów doskonalenia podoficerów

proszeni są o nadsyłanie korespondencji do **„Wiarusa"**

Piszcie o Waszych zajęciach, o tym, co chcielibyście widzieć w Waszym piśmie.

Z „Polski Zbrojnej" dowiedzieliście się już wcześniej o tym, że dowództwo Wojsk Lądowych w Ministerstwie Obrony Narodowej objął w dniu 21 listopada br. gen. broni Stanisław Popławski. Czy wszyscy koledzy znają już życiorys gen. broni Popławskiego? Jeśli nie, to zapoznajcie ich z życiorysem na zajęciach świetlicowych.

Dowódca Wojsk Lądowych w Ministerstwie Obrony Narodowej Gen. broni Stanisław Popławski

Życiorys

Generał broni Stanisław Popławski, urodzony na Podolu w rodzinie ubogiego robotnika folwarcznego, okazał swe świetne walory dowódcze podczas minionej wojny. Walkę z Niemcami rozpoczął gen. Popławski w roku 1941 w szeregach Armii Radzieckiej, skąd za swe bohaterstwo wyniósł zaszczytny tytuł „Bohatera Związku Radzieckiego". Gdy na terenie ZSRR zaczęła się formować I Armia, gen. Popławski natychmiast zgłasza się jako Polak w szeregi Wojska Polskiego.

Mianowany dowódcą I Armii W. P. dowodzi nią na szlaku bojowym od Wisły do Łaby. Zajęcie Warszawy, marsz bojowy od Wisły na Pomorze, przełamanie Wału Pomorskiego, sforsowanie Odry, wreszcie walki w Berlinie i nad Łabą — te kamienie milowe chwały I Armii są nieodłącznie związane z imieniem jej dowódcy. Otoczony miłością swych żołnierzy, niezmiernie wśród nich popularny, prowadził generał Popławski żołnierza polskiego od zwycięstwa do zwycięstwa. Pod jego dowództwem żołnierz I Armii zdobył u boku Armii Radzieckiej dla Polski Pomorze Zachodnie, Bałtyk i granicę nadodrzańską.

Po wojnie, generał broni Popławski został mianowany dowódcą Okręgu Wojskowego Nr IV. Na tym stanowisku wniósł ogromny wkład w zagospodarowanie Dolnego Śląska.

19 stycznia br. generał broni Popławski został wybrany przez Okręg Wrocławski posłem na Sejm.

Za zasługi w walce z Niemcami otrzymał generał broni Popławski szereg odznaczeń z Krzyżem Virtuti Militari II klasy i Krzyżem Grunwaldu II klasy na czele.

Żołnierze-aktywiści jednostek O. W. 4 czy wszyscy Wasi koledzy znają życiorys Waszego nowego dowódcy?

Dowódca Okręgu Wojskowego Nr 4 Gen. bryg. Stanisław Daniluk - Daniłowski

Życiorys

Nowomianowany dowódca Okręgu Wojskowego Nr IV gen. bryg. Stanisław Daniluk - Daniłowski urodził się w roku 1896 we wsi Załucze (pow. Śniatyń). Poświęcił się zawodowej służbie wojskowej, przechodząc od roku 1914 do 1939 wszystkie szczeble hierarchii wojskowej od szeregowca do podpułkownika. Służbę wojskową rozpoczął w 2 p.p. Legionów. Później kolejno służył w szeregach 3 p. p., 7 p. p., 44 p. p. i 19 p. p. Przed wojną był komendantem Korpusu Kadetów. W wojnie polsko-niemieckiej w r. 1939 brał udział jako oficer sztabowy. Lata 1939 — 1945 spędził w obozie początkowo na Węgrzech, później w Niemczech.

Po wyzwoleniu zgłosił się natychmiast do dyspozycji Naczelnego Dowództwa W. P. Został mianowany zastępcą dowódcy pułku, później kolejno dowódcą pułku, i dowódcą dywizji. Rozkazem z dnia 21 listopada generał brygady Daniluk-Daniłowski został mianowany dowódcą Okręgu Wojskowego Nr IV.

W ŚWIETLICY

PRACA ŻOŁNIERZA-AKTYWISTY PRZED ŚWIĘTAMI

Zbliżają się święta „Bożego Narodzenia" i „Nowy Rok". Pracy czeka nas moc.

Pomyślmy tylko: choinka, wigilia, wieczór kolend, pisanie listów, dekoracje świetlicy itd. Jeżeli to wszystko miałby zrobić jeden człowiek, to domyślacie się jak to będzie zrobione. — Mnie się wydaje, że tak jak wszyscy razem urządzaliśmy świetlice, — powinniśmy wykonać wszystkie prace związane ze świętami.

Ażeby jednak z pracy naszej był pożytek, musimy ją sobie zaplanować, rozdzielić czynności pomiędzy zdolniejszych żołnierzy — aktywistów, a ci z kolei odpowiednio pouczeni, dobiorą sobie żołnierzy i robota „pójdzie" — aż będzie szumieć. — Wszelkie prace wykonywać będziemy podczas zajęć zespołowych. Już sama nazwa mówi, że w pracy tej brać udział powinni wszyscy żołnierze. I tak np. jedna grupa żołnierzy pod kierownictwem uzdolnionego żołnierza, może wykonywać na choinkę małe modele, narzędzi pracy i wojskowego sprzętu. Inni mogą robić kukiełki ubrane w stroje ludowe, różnych regionów Polski. Nie trudno będzie również wykonać różnego rodzaju bryły z tektury i na nich namalować godła i barwy państw słowiańskich.

Ktoś bardziej uzdolniony mógłby dobrać sobie odpowiednią grupę żołnierzy i wzorując się na składanych „szopkach Betlejemskich" — wykonać jakiś obrazek plastyczny, ilustrujący nasze życie w wojsku. Wszystko to będziemy mogli zrobić, bo to są rzeczy łatwe i nie potrzeba specjalnego materiału, ażeby je wykonać. Bardzo ładne rzeczy można robić z gałganków, skrawków papieru, waty, szyszek, żołędzi, z drzewa, z gliny itp. a w ostateczności maleńkie gwoździki, igły, nici i klej też na pewno znajdziemy. Chodzi o to, że jeżeli umiejętnie rozplanujemy sobie robotę i wszystkich żołnierzy wciągniemy do pracy, to urządzimy sobie choinkę naprawdę piękną — żołnierską, na której nie tylko umieszczona będzie tradycyjna „Gwiazdka" i „Szopka Betlejemska", ale przede wszystkim to, co nas otacza i nas interesuje.

W ten sposób nie tylko zrobimy wiele rzeczy ciekawych i ładnych, ale również wiele nauczymy się sami.

Taką pracę zespołową uprzyjemnić sobie można słuchaniem radia, śpiewaniem kolęd, pieśni żołnierskich i partyzanckich, **zbiorowym czytaniem „Wiarusa", opowiadaniami itp.**

Przed świętami nie zapomnimy pomóc kolegom słabo piszącym w napisaniu listu do rodziny, a przed Nowym Rokiem napisać życzenia noworoczne dla bliskich nam osób. W związku ze świętami trzeba będzie również udekorować odpowiednio nasze świetlice, ażeby podczas wigilii było w nich przytulnie i miło tak, jak w domu.

Na święta zwykliśmy gościć w domu swoich przyjaciół. W naszej świetlicy możemy zrobić to samo. Możemy przecież zaprosić do siebie sąsiadującą z nami kompanię i wspólnie spędzić miło wieczór świetlicowy, na którym pokażemy sobie nawzajem osiągnięte wyniki w pracy świetlicowej. Będzie nam wtedy wesoło i miło.

B.

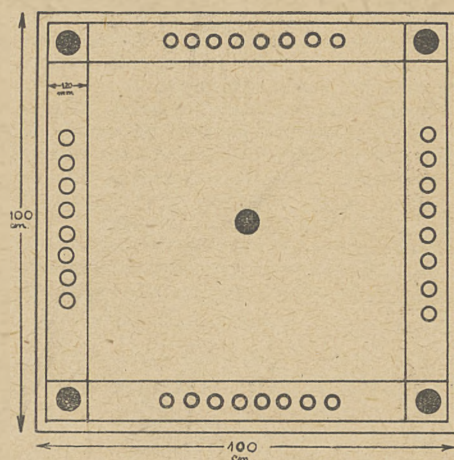
Jak zrobić bilard stołowy?

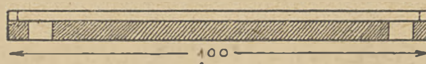
Żołnierze 41 PAL-u zrobili sobie bardzo pomysłowy bilard stołowy. Nie myślcie, że to coś nadzwyczajnego — bilard zrobiony z drzewa bardzo prostym sposobem. Takich majstrów jak w 41 PAL-u jest u nas w wojsku dużo i na pewno sami potrafimy zrobić podobny, a może lepszy. Przede wszystkim trzeba zrobić płytę kwadratową, z desek lub z grubej dykty ok. 1 cm. grubości i o rozmiarach 100 cm × 100 cm. Płyta musi być gładka i równa (niewypukła, ani wklęsła) dlatego od spodu należy wzmocnić ją poprzecznicami. Boki płyty obić należy listwą, wystającą ponad powierzchnię płyty ok. 50 mm. (po to aby krążki nie spadały na ziemię). W rogach płyty należy wyciąć otwory okrągłe o średnicy 80 mm, a pod nimi umocować szufladki względnie siatki.

Na płycie, w odstępie 120 mm od krawędzi, narysować trzeba czarne linie tzw. „zagrywki" wzdłuż wszystkich boków, jak na rysunku, a samą płytę zabejcować i zapoliturować, lub pomalować olejną farbą na kolor jasny, np. seledynowy. Na środku płyty trzeba narysować czarny punkcik. Tak sporządzoną płytę można umieścić na okrągłym stoliku do szachów, lub sporządzić pod nią specjalny krzyżak wysokości ok. 80 cm.

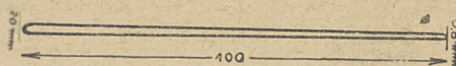
Płyta gotowa.

Następnie trzeba zrobić z drzewa miękkiego, ale spoistego 32 krążki o średnicy 30 mm i wysokości ok. 15 mm. Zrobić je można w podobny sposób jak krążki do gry w warcaby z tą różnicą, że w środku krążków trzeba wydrążyć otwory o średnicy ok. 10 mm, głębokości ok. 1/3 grubości krążka. Z krążków tych należy zrobić 4 komplety po 8 krążków. Każdy komplet musi się różnić od innych kolorem. Do wymienionych krążków dorobić trzeba jeszcze jeden nieco większy, o rozmiarach 40×15 mm, również z wydrążonym wewnątrz wgłębieniem. Pozostaje nam jeszcze wykonać 4 kije dług. 100 cm., z jednej strony grube ok. 20 mm, a z drugiej 8 mm. Usunąć zadzierki, wygładzić pilnikiem, szklistym papierem. zapoliturować i bi-









lard gotowy. Możemy już grać! A jak — posłuchajcie.

Grać może 2 do 4 żołnierzy. Na początku każdy gracz wybiera sobie 8 jednakowego koloru krążków, stawia je pośrodku swego pola, wzdłuż krawężników i z zagrywki uderza swoim krążkiem w duży krążek. który znajduje się na środkowym punkcie, ale tak, aby wytrącony ze środka pola stanął jak najbliżej zagrywki przeciwnika.

Uderza się krążek w ten sposób, że cieńszym końcem kija uderza się w wydrążone gniazdko w krążku i popycha się krążek lub kulę w normalnym bilardzie. Jest to początek gry. Właściwą grę rozpoczyna ten, który wytrącił duży krążek najbliżej zagrywki przeciwnika — potem rozpoczyna się właściwa gra. Gracz pierwszy ustawia krążek duży na dowolnym miejscu swojej zagrywki i uderza celując tak, ażeby uderzyć rozstawione po przeciwległej stronie krążki przeciwnika i wtrącić jeden lub kilka do któregokolwiek otworu przeciwników. Jeśli mu się to uda, zdobywa 1 pkt. lub kilka i gra dalej. Jeśli mu się to nie uda, lub jeśli rzuci do otworu zamiast krążków przeciwn.ka duży krążek, wówczas traci 1 pkt. lewo lub w prawo) według umowy.

Wygrywa ten, kto pierwszy wybije krążki przeciwnikowi. O pozostałych miejscach, decyduje ilość zdobytych punktów, przy czym każdy krążek przeciwnika pozostawiony na płycie, liczy się jako jeden punkt minus. Może się zdarzyć, że na skutek uderzenia dużym krążkiem wyleci krążek przeciwnika poza płytę. Za takie uderzenie gracz traci kolejkę w grze i jeden punkt. Podniesiony krążek, kładzie się na środek płyty.

Opisany przebieg gry jest typowy. Można jednak stosować szereg odmian a nawet wg. umowy utrudniać sobie grę, zależy to od Was samych.

CO CZYTAĆ

KALENDARZ ROBOTNICZY NA ROK 1947

(Warszawa 1947 — str. 509)

„*Kalendarz Robotniczy*" jest prawdziwą kopalnią wiedzy o Polsce współczesnej.

A więc przede wszystkim jasno, krótko i doskonale informuje o ustroju administracyjnym, o obszarze i granicach Państwa Polskiego, o odbudowie gospodarczej i Planie Trzyletnim.

Interesujący się sprawami oświatowymi znajdzie tam dokładne informacje o oświacie robotniczej, organizacjach robotniczych itp. Bardzo dobrze opracowany jest dział wiadomości o ruchu robotniczym. Mamy tu sylwetki wybitnych działaczy socjalistycznych, dzieje rewolucyj społecznych i najważniejsze wypadki historii społecznej.

Osobne rozdziały traktują o klasie robotniczej w Polsce i o Związkach Zawodowych.

Bardzo ciekawy będzie dla każdego dział, obejmujący wiadomości z historii, literatury i sztuki. Dziś, gdy nie posiadamy jeszcze nowych encyklopedii ani odpowiednich podręczników, Kalendarz Robotniczy będzie dla każdego niezastąpionym źródłem wiadomości o wszystkich dziedzinach nowej Polski.

„SZOSA WOŁOKOŁAMSKA" — Aleksander Bek

(„Książka" — 1947 r.)

Na półkach księgarskich ukazała się książka, którą przeczytać powinien każdy, kto interesuje się dziejami minionej wojny.

Prostymi, jasnymi, żołnierskimi słowami opisuje autor boje, jakie toczył radziecki batalion piechoty, broniący przed pancernymi dywizjami Hitlera wiodącej do Moskwy szosy Wołokołamskiej jesienią 1941 r.

Batalion, którego oficerowie i żołnierze są bohaterami powieści, to przeciętny batalion Armii Czerwonej. Batalionów takich było tysiące na ogromnym froncie od Oceanu Północnego do Morza Czarnego. Przed naszymi oczami na kartach książki przewijają się ci, którzy obronili Moskwę. Wśród nich tylko jeden dowódca, st. lejtenant Baurdżan Momysz-Uły — to stary żołnierz. Wszyscy inni to ludzie, którzy do szeregów przyszli wprost ze swoich warsztatów pracy. I z uśmiechem obserwujemy ich pierwsze kroki w wojsku, ich trudności z dyscypliną, które co tu dużo mówić, każdy z nas przeżywał w swoim czasie. Stopniowo jednak batalion staje się prawdziwą jednostką wojskową, wreszcie wyrusza na front i tu styka się z pierwszym swym wrogiem, któremu na imię — strach. Ale „wróg jest straszny póki nie spróbowałeś smaku jego krwi". Pierwsze zwycięstwo nad Niemcami, to jednocześnie zwycięstwo nad strachem.

Batalion nie tylko broni się. ale i atakuje przeważające siły niemieckie. Zostaje jednak otoczony. Mimo to walczy nadal i wycofuje się dopiero na wyraźny rozkaz i to w pełnym porządku.

Rzecz charakterystyczna — batalion składa się z żołnierzy różnych narodowości, przede wszystkim Kazachów i Rosjan.

Miłość i przywiązanie do wspólnej socjalistycznej ojczyzny — Zw. Radzieckiego — oraz nienawiść do faszyzmu spaja i cementuje żołnierzy, czyni z nich nieustępliwych bojowników. I to proste żołnierskie bohaterstwo żołnierza batalionu, żołnierza radzieckiego w ogóle, zadecydowało o tym, że Niemcy do Moskwy nie weszli.

Tu, na jej przedpolach ponieśli pierwszą swą klęskę w minionej wojnie.

Książkę tę czyta się jednym tchem. Ze względu na swą treść jest ona dla nas, żołnierzy szczególnie ciekawa. Niebawem znajdzie się ona i w bibliotekach jednostek wojskowych. Książka ta uczy. Naprawdę przeczytać ją trzeba.

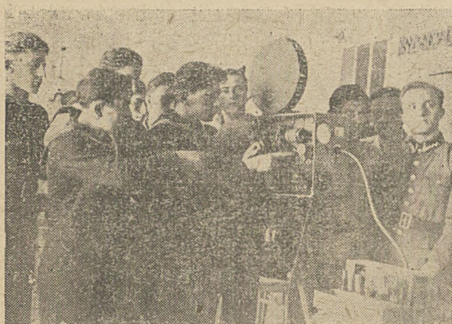
ż.

Żołnierze piszą

Czego nauczyłem się
w „Filmie Polskim" w Łodzi

Przy Głównym Zarządzie Pol.-Wych. odbył się kurs dla kinooperatorów. Uczestnicy kursu zrobili wycieczkę do „Filmu Polskiego" w Łodzi. Poniżej drukujemy wrażenia st. strz. Olichwiera z tej wycieczki.

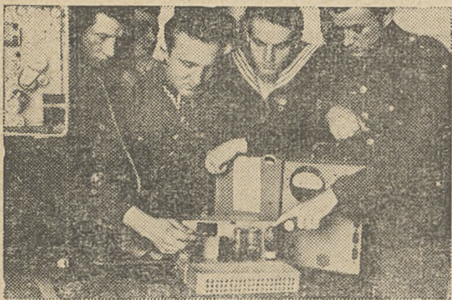
Pierwszym etapem naszej wycieczki było zwiedzanie laboratorium filmowego gdzie znajdowały się różne maszyny. Pierwsza z nich to była maszyna „Debri", z której to z negatywu wychodzi pozytyw. Następnie obejrzeliśmy maszynę „Multiplex", w której są urządzenia do wywołania, utrwalania i osuszania taśmy filmowej. Potem zwiedziliśmy dział zagraniczny, gdzie film „dubbingowano", tj. dorabiano do filmu zagranicznego tekst polski. Ciekawym działem był dział dekoracji filmu. W drugim dniu zwiedziliśmy t. zw. atelier (pomieszczenie, gdzie robi się zdjęcia filmowe). Akurat był nagrywany film



Kursanci przy projektorze

p.t. „Ulica Graniczna"; brało w tym udział dużo statystów, były różne urządzenia dekoracyjne. Tu miałem możność zobaczyć przekonać się, jak trudne i kosztowne jest zmontowanie filmu. Po zwiedzeniu atelier, udaliśmy się do fabryki projektorów (aparatów do wyświetlania), gdzie dzięki uprzejmości pracowników, zapoznałem się szczegółowo z budową aparatu filmowego. Jak zauważyłem, fabryka projektorów rozwija się w szybkim tempie, dzięki czemu będziemy mogli budować kina i obsługiwać je WŁASNYMI PROJEKTORAMI.

W trzecim dniu naszej wycieczki zwiedziliśmy warsztaty reperacyne, gdzie było moc starych projektorów różnego typu i skąd po przeprowadzeniu remontu oddawano je do użytku. Oprócz tego zwiedziliśmy tam dział radioakustyczny, gdzie



Nie łatwo jest poznać skomplikowaną aparaturę...

zobaczyliśmy różnego typu wzmacniacze, głośniki i wszystkie nowoczesne urządzenia pomiarowe. Po zwiedzeniu tych pomieszczeń, obejrzeniu maszyn i in. urządzeń do wyprodukowania filmu, zdałem sobie sprawę, ile trudu, pracy i pieniędzy wymaga film, i tu postanowiłem, że jeżeli zostanę kinomechanikiem będę szanować taśmę filmową i aparat.

St. strz. OLICHWIER
jedn. czołgów.

Pomoc aktywistów
w wyszkoleniu liniowym

Żołnierze-aktywiści w naszej jednostce, będąc najlepszymi i najdokładniejszymi wykonawcami chwytów bronią oraz kroku defiladowego, swą sumienną pracą przyczynili się do ogólnego podniesienia wyszkolenia naszej kompanii. W wolnych chwilach od zajęć przerabiali chwyty bronią i krok defiladowy z kolegami, którzy w wykonaniu tych ćwiczeń, popełniali różne niedokładności. Pełni energii i wytrwałości, poprawiali swych kolegów, celem usunięcia tych błędów, które tak bardzo psują wygląd całej kompanii.

Wysiłek naszej pracy, wysiłek żołnierzy- aktywistów, nie poszedł na marne. W czasie uroczystości ogólnopolskich dożynek w Opolu dało się zauważyć np., że krok nasz, nasza postawa wyróżnia się z pośród wielu innych oddz. reprezent. poszczególne jednostki wojskowe. Dowodem tego jest otrzymanie nagrody w wysokości 1000 zł za dobre opanowanie musztry.

kurs. J. Drożyłowski

My zaufania na pewno
nie zawiedziemy

Tegoroczna akcja gwiazdkowa organizowana dla wojska będzie miała zupełnie odmienny charakter, aniżeli w latach 1945 i 1946.

Całe społeczeństwo nastawia się na to, ażeby w ramach przeprowadzanych zbiórek dopomóc żołnierskim bibliotekom i świetlicom w uzupełnianiu księgozbiorów i wyposażeniu w potrzebny materiał i sprzęt.

Kierownictwo i inicjatywę nad całą tą akcją objęło Towarzystwo Przyjaciół Żołnierza. Wspólnie z TPŻ współpracują i inne organizacje, kładąc sobie za cel osiągnięcie jak najlepszych wyników akcji zbiórkowej. „Każdy Polak i każda Polka bierze udział w fundowaniu bibliotek i sprzętu świetlicowego dla wojska" — pod takim hasłem toczy się obecnie wyżej wymieniona akcja.

Indywidualnie będą obdarowani paczkami tylko chorzy żołnierze, znajdujący się w szpitalach wojskowych oraz w izbach chorych przy poszczególnych jednostkach.

My żołnierze odrodzonego Wojska Polskiego należycie oceniamy wysiłek i ofiarność społeczeństwa polskiego. Akcję zbiórkową zainicjowaną przez Główny Zarząd Tow. Przyjaciół Żołnierza wspólnie z takimi instytucjami i organizacjami jak: PCK, Zw. Inwalidów Woj., Zw. Osadników Wojskowych, Zw. Uczestników Walki Zbrojnej o Niepodległość i Demokrację, Zw. b. Więźniów Polit., Ligę Kobiet, RTPD, TUR itd. witamy z uczuciem wielkiej wdzięczności.

Cieszy nas zaufanie i miłość, jaką darzy nas społeczeństwo i my tego zaufania na pewno nie zawiedziemy.

kpr. Podsiadło Zygmunt
Jedn. Wojsk pp. 2264
Gdańsk-Oliwa, dnia 6.12. 1947 r.

Przygotujmy samochody
do zimy

Będąc sam mechanikiem samochodowym i kochając swój zawód szofera-mechanika, chciałbym się z Wami koledzy-kierowcy podzielić pewnymi radami zaczerpniętymi z własnych doświadczeń w eksploatacji zimowej samochodu.

W okresie zimowym powinniśmy bardzo uważać na właściwe stosowanie przy rozruchu zimnego silnika manetki — „zassania". „Zassanie" owo pomocne jest tylko przy rozruchu silnika, lecz szkodliwe jest przy lekko zagrzanym silniku, a szczególnie przy dalszej jeździe. JADĄC JEDEN KILOMETR NA „ZASSANIU", NISZCZYMY SILNIK TAK JAKBYŚMY PRZEJECHALI TYSIĄC. Drugą moją radą jest rozgrzanie silnika do ok. 60° C. przed wyjazdem ponieważ jazda z zimnym silnikiem powoduje zużywanie się tłoków i gładzi cylindrowych. Trzecia rada: wsłuchiwanie się w pracę samochodu podczas jazdy. Kierowca, który podczas jazdy nie zważa na szmery w samochodzie jest złym kierowcą, mało tego — jest po prostu mordercą powierzonego mu sprzętu, a czasem samego siebie. Wczesne bowiem zauważenie braku zawleczki czy nakrętki uchroni od kalectwa lub śmierci.

Poza radami tyczącymi się eksploatacji zimowej, radziłbym kierowcom, szczególnie wozów osobowych, czytywanie książek w przerwach między jazdami. Piszę to z własnego doświadczenia. Pełnię obowiązki kierowcy na samochodzie marki „Wanderer" i mając czas między jazdami dużo czytam. Ostatnio np. przeczytałem bardzo interesującą książkę „Ludzie Pierwszej Armii", którą wypożyczyłem w bibliotece naszej jednostki, i z której dowiedziałem się wiele ciekawych szczegółów z dziejów naszego wojska.

Koledzy-kierowcy, kończąc zwracam się z apelem — przygotujmy samochody tak, by przechodziły do wiosny bez poważniejszych napraw, pamiętając, że wszelkie naprawy na śniegu i mrozie są o wiele cięższe niż latem i dają na ogół gorsze wyniki.

Kpr. BUGAJCZYK

Jak przygotowujemy się
do pogadanki

W dni poprzedzające pogadankę zbieramy się w kancelarii Z-cy Komendanta Szkoły — celem opracowania materiału i przygotowania się do pogadanki. Jest to wyłącznie naszą inicjatywą. Koledzy - aktywiści gremialnie zjawiają się na te zebrania. Materiały do opracowania dostajemy od Z-cy Komendanta Szkoły por. Kamińskiego, z którego strony mamy jak najszersze poparcie i pomoc.

Samo opracowanie odbywa się w ten sposób, że jeden z nas czyta treść danego materiału, potem omawia. W trakcie czytania podkreśla najważniejsze wydarzenia fakty i momenty, które są skrzętnie notowane przez słuchaczy. Nad poważniejszymi trudniejszymi kwestiami zatrzymujemy się i omawiamy je wspólnie, w formie dyskusji.

Po przeczytaniu następuje dokładne omówienie przerobionego materiału, stawianie przypuszczalnych pytań kontrolnych i opracowanie krótkiego konspektu, którym posługujemy się podczas zajęć.

Te przygotowania pozwalają nam wziąć żywy udział w pogadance, zadając niejednokrotnie pytania wykładowcy, wypowiadając się w różnych sprawach. Ma to wielki wpływ na naszych kolegów, którzy też śmiało zadają pytania.

Nabyte wiadomości staramy się zaraz przekazać jak najszerszemu ogółowi kolegów, wykorzystując wolne chwile, podczas których zbieramy kolegów, zaznajamiając ich z treścią pogadanek. W ten sposób korzyść nie tylko odnosimy my, ale i nasi koledzy.

Kurs. Kudliński Grzegorz
plut. fizylierów

Odpowiedzi Redakcji

Pierwszy numer naszego dwutygodnika wywołał żywy oddźwięk wśród podoficerów i żołnierzy jednostek Wojska Polskiego. Świadczą o tym listy, napływające do Redakcji „Wiarusa". Będziemy odpowiadać na nie stopniowo, w miarę objętości kącika przeznaczonego na odpowiedzi Redakcji.

Kpr. Wilczek Jerzy, jedn. wojsk. 2531 — dwutygodnik „Wiarus" mogą prenumerować nie tylko podoficerowie zawodowi, ale także podoficerowie służby czynnej, nadterminowi i żołnierze. Sprawę prenumeraty należy załatwiać w taki sam sposób, jak to przeprowadzają podoficerowie zawodowi, a więc zgłosić się do płatnika Waszej jednostki i opłacić prenumeratę. Nadesłane dowcipy zostawiamy w teczce, prosimy o korespondencję z życia Waszej jednostki.

Za miłe słowa i życzenia dziękujemy.

Kpr. Rowiński Aleksander, j. w. 1124 — piszecie, że nie posiadacie zdolności literackich. Czy próbowaliście już swych sił? A może napiszecie do „Wiarusa" krótki artykuł o Waszej pracy w jednostce? Opiszcie, jak przeprowadzacie zajęcia, jakie macie przy tym trudności i jak je rozwiązujecie. Czekamy na próbę Waszych zdolności.

Sierż. Babliński H., Szczecin — za życzenia dziękujemy, prosimy o współpracę.

Sierż. Szaniawski Aleksander, j. w. 1546 — ucieszyliśmy się z zapowiedzi Waszej współpracy. Pragniemy, byście zaczęli ją realizować. Napiszcie coś o waszej pracy. Za życzenia dziękujemy.

Sierż. zaw. Pobiarżyn Franciszek — list do „Wiarusa" kończycie słowami: „Piszcie dużo o naszym Pierwszym Praskim Pułku". Z tym apelem zwracamy się do Was. Redakcja „Wiarusa" chętnie skorzysta z Waszych korespondencji.

Sierż. pchor. Czaplicki, Komp. Akademicka — prosimy o korespondencję z życia Waszej kompanii. Macie wdzięczne pole do popisu, ponieważ rodzaj Waszej pracy jest zupełnie nowy.

Kpr. Frei i koledzy — przy wymianie wojskowego prawa jazdy na cywilne otrzymują zdemobilizowani szoferzy zawodowe prawo prowadzenia pojazdów. Muszą oni przedstawić jednak odpowiednie dokumenty i złożyć egzaminy z ruchu kołowego.

„Kapral z Warszawy" — sprawa zaliczenia działalności w oddziałach partyzanckich na poczet czynnej służby wojskowej nie została jeszcze uregulowana. Możecie jednak złożyć w tej sprawie raport drogą służbową do Departamentu Poboru i Uzupełnień M. O. N.

Sierż. Kowalski, Skierniewice — prosicie o radę w sprawie otrzymania Krzyża Partyzanckiego. Możecie złożyć raport drogą służbową do Departamentu Personaln. M. O. N., Wydział Odznaczeń i Awansów. Tam bowiem został skierowany z D. O. W. Wasz wniosek odznaczeniowy.

Kpr. Bystrzycki, RKU Morąg. — Zagadnieniem samokształcenia i dokształcania dorosłych zajmuje się Towarzystwo Uniwersytetu Robotniczego. Zarząd Główny Towarzystwa mieści się w Warszawie, Aleja Róż 7. Może będą Wam odpowiadały takie szkoły, jak Państwowe Technicum Korespondencyjne Ministerstwa Przemysłu (Warszawa, Pankiewicza 3), albo Korespondencyjny Kurs Techniczny (Warszawa, Aleja Róż 7).

Kpr. pchor. Zawadzki S., OSPW — wiersze Wasze zatrzymaliśmy do oceny. Dokładniejszej odpowiedzi udzielimy w Nr 3 „Wiarusa".

Plut. Marczewski I., j. w. 2412 — za miły list i życzenia dziękujemy. Piszecie: „Jeśli chcemy nazwać „Wiarusa" naszym pismem, to musimy współpracować z redakcją, aby na łamach „Wiarusa" było nas widać". List swój kończycie apelem: „A więc do dzieła koledzy — strasznie przyjemnie jest mieć swoje pismo i wiedzieć, że i nasza cegiełka dołożona jest do niego".

Pragnęlibyśmy widzieć Wasz wkład w „Wiarusa" w postaci artykułów o pracy podoficera — d-cy drużyny, plutonu, szefa kompanii, podoficera gospodarczego itd. Wszystkie doświadczenia w pracy nad szkoleniem i wychowaniem żołnierza — są cenne, a Wasi koledzy w innych jednostkach na pewno chętnie z nich skorzystają.

Proponujecie, by w „Wiarusie" drukować powieść. Myślimy o tym, ale sprawa nie jest prosta, bowiem trzeba by drukować książkę... co najmniej przez rok.

Kan. Mądziel Mieczysław — Artykuł o gazetce ściennej wydrukujemy. Napiszcie o tym, jak wykorzystujecie „Wiarusa".

*

Uczestników Konkursu „Notatnika Żołnierza-Aktywisty" prosimy o współpracę z „Wiarusem". Tych, którzy wyrazili chęć współpracy z nami, a mianowicie: st. mar. *Makowskiego*, plut. *Rabija Włodzimierza*, st. strz. pchor. *Stacheckiego Jana*, kan. *Mądziela Mieczysława* oraz strz. *Wójcika Edwarda* prosimy o nawiązanie kontaktu z Redakcją „Wiarusa". Przyślijcie nam artykuły o Waszej pracy, o życiu Waszych jednostek.

Korespondentów z Siedlec prosimy o nadesłanie artykułów. Przypominamy, że termin, do jakiego zobowiązali się, już minął!

JAKĄ DROGĄ PÓJDĄ TOWARY NA WIEŚ

(Ciąg dalszy ze str. 8)

Życie i praktyka wykazały również, że każda wieś powinna posiadać jedną spółdzielnię, która, z jednej strony będzie rolnikowi dostarczać otrzymywane z poszczególnych central artykuły — a więc materiały, żelazo, sól, naftę itd. oraz skupywać od rolnika produkty jego gospodarstwa — nabiał, warzywa i t. d.

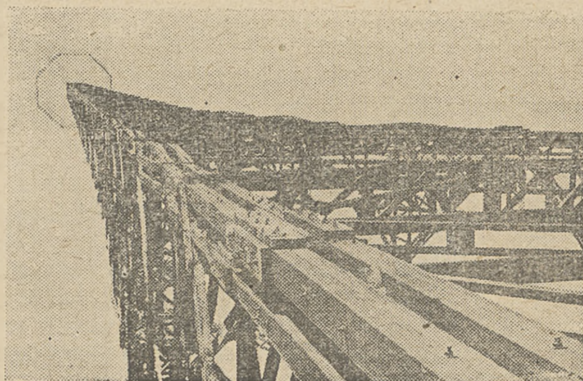
Odbyty niedawno II Zjazd Delegatów Spółdzielczości uchwalił wobec oczywistych wymogów życia, zmiany w organizacji spółdzielczości. Powołano do życia centrale branżowe, powołano do życia nowy typ przedsiębiorstw państwowo-spółdzielczych, tam gdzie państwo jest szczególnie zainteresowane — a więc w handlu zbożem, mięsem, nawozami sztucznymi i przyjęto zasadę, że w każdej gminie powinna powstać gminna spółdzielnia Zw. Samopomocy Chłopskiej z filiami w każdej gromadzie. Spółdzielnia taka będzie skupywać od rolników produkty rolne i dostarczać produkty przemysłowe. Po to aby usprawnić zaopatrywanie gminnych spółdzielni w towar i planować ich pracę, powstaną Powiatowe Związki Spółdzielni.

II Zjazd Delegatów spółdzielczości uchwalił również powołać Centralny Związek Spółdzielczy, który będzie się zajmował kontrolą działalności spółdzielni oraz pracą oświatową. Na czele nowoobranej Rady Naczelnej C.Z.S. stanął znany działacz, poseł płk. rez. Ochab, oficer 1 Dywizji Piechoty im. T. Kościuszki. W skład Rady Naczelnej wszedł również przedstawiciel spółdzielczości wojskowej. Daje to rękojmię, że interesy żołnierskiej masy członkowskiej będą w należyty sposób reprezentowane.

Wrocław nadaje

Ilu też ludzi musiałoby stanąć jeden na drugim, by dosięgnąć drutów zainstalowanych na czubku tej wieży? A co to za wieża? To 140-metrowy maszt antenowy radiostacji we Wrocławiu, jeden z najwyższych w Europie.

Oto paszport radiostacji wrocławskiej! Nie, jeszcze nie wszystko! — trzeba jeszcze powiedzieć, że zapoczątkowała ona nowy okres w radiofonii polskiej. To nie jest już odbudowa zniszczonych urządzeń, *to jest budowa nowych wielkich obiektów*. Wrocław był właśnie pierwszym z nich. Następne — to Szczecin, gdzie stanie radiostacja bliźniaczo podobna do wrocławskiej i Warszawa, dla której urządzenia już są wykonywane w czeskiej fabryce. Nowa warszawska stacja będzie miała 200 kw mocy. Dla porównania przypomnimy, że przed wojną Raszyn miał 120 kw i był swego czasu najsilniejszą radiostacją na świecie.



Radiostacja wrocławska została uruchomiona 16 listopada br. W uroczystości otwarcia brał udział Prezydent R. P. — Bolesław Bierut. Radiostacja posiada siłę 50 kilowatów i pod względem mocy jest drugą po Raszynie stacją nadawczą w Polsce.

— No, dobrze — powiecie — stacje nadawcze to piękna rzecz, ale cóż z nich za korzyść, kiedy radioodbiorniki są drogie i dużo ludzi nie może ich kupić.

Kierownicy Polskiego Radia i o tym pomyśleli. Całą Polskę pokrywa już sieć radiowęzłów, które umożliwiają zainstalowanie tanich głośników. Do listopada br. mieliśmy już 254 radiowęzły. Obsługują one przeważnie wsie, osiedla robotnicze, szkoły, szpitale, świetlice, a i niektóre jednostki wojskowe posiadają własne radiowęzły.

Zainstalowanie głośnika kosztuje stosunkowo niewiele, a korzyść jest ogromna, ponieważ radio nie tylko daje rozrywkę ale i uczy.

Dzisiaj już liczba radioabonentów (zarejestrowanych radiosłuchaczy) wynosi 600.000 i rośnie z miesiąca na miesiąc. A że do tego rozpoczęliśmy już produkcję krajowych odbiorników lampowych, więc o przyszłość naszej radiofonii możemy być spokojni.

SPORT

GIMNASTYKA PORANNA

Czy możemy naszą 15-minutową gimnastykę poranną uczynić intensywniejszą i ciekawszą? Na pewno możemy i to stosunkowo łatwo.

Początkowo zawsze nowoprzybyli żołnierze nie kwapią się specjalnie do gimnastyki porannej, starają się nawet wszelkimi sposobami uchylić od brania w niej udziału. Stopniowo jednak ilość „chorych" i „służbowo" zajętych zmniejszała się i dziś w naszej jednostce wszyscy już chętnie ćwiczą.

Osiągnęliśmy to przez urozmaicenie naszej gimnastyki porannej. Nie ograniczaliśmy się tylko do codziennych ćwiczeń gimnastycznych, ale stosowaliśmy krótkie i lekkie marszo-biegi, biegi i gry ruchowe.

Co tydzień układaliśmy z kolegami, prowadzącymi jak i ja, gimnastykę poranną w oddziałach, plan ćwiczeń na cały tydzień z góry.

Wyglądało to mniej więcej w sposób następujący:

Poniedziałek — ćwiczenia gimnastyczne,
Wtorek — marszo-bieg lub bieg,
Środa — ćwiczenia gimnastyczne,
Czwartek — gry ruchowe,
Piątek — gimnastyka,
Sobota — bieg na przełaj.

Każdą gimnastykę poranną rozpoczynamy spokojnym marszem, stopniowo — zwiększając tempo — przechodzimy w lekki bieg lub marsz z wymachem rąk, przysiadami itp. Następnie ustawiamy poszczególne grupy na wyznaczonych miejscach i zaczynamy ćwiczenia.

Gimnastykę poranną kończymy marszem lub lekkim biegiem. Marsz, szczególnie w szyku zwartym, powinien odbywać się ze śpiewem.

Podział czasu gimnastyki porannej wygląda mniej więcej następująco:

1) Zbiórka — 1 min.,
2) Marsz — 2 min.,
3) Lekki bieg — 1 min.,
4) Gimnastyka — 9 min.,
5) Na zakończenie marsz lub bieg — 2 min.

Jeśli w programie jest bieg — rozpoczynamy go jak zwykle marszem z ćwiczeniami, aby po pewnym czasie przejść w bieg.

Marszo-bieg prowadzimy w szyku zwartym. Początkowo większość trasy odbywamy marszem, a tylko krótkie odcinki biegiem. Stopniowo jednak zwiększamy dystans biegów, skracając marsz.

Gry ruchowe dobieramy jak najprostsze i najbardziej interesujące, tak, by wszyscy żołnierze byli nie tylko zainteresowani, ale i brali w nich czynny udział. Takimi grami są sztafety z piłką, pałeczką, dotknięcie dłonią ściany lub jakiegoś przedmiotu itp.

Bieg na przełaj przeprowadzamy raz na tydzień, po uprzedniej lekkiej zaprawie, całą jednostką. Na czele biegnie zawsze dobry biegacz, regulujący tak tempo biegu, żeby słabszych nie „zarżnąć".

Ja, jako prowadzący gimnastykę podoficer biegnę zawsze z tyłu, obserwując mój pluton.

Zasadniczo, biorąc pod uwagę, że u nas zimy są stosunkowo lekkie, należy ćwiczenia prowadzić bez koszul, wkładając je tylko w wypadkach silnego mrozu.

Jeśli spadł śnieg, można urządzać różne gry na śniegu, walkę na śnieżki, saneczkowanie itp.

W razie deszczu, gimnastykę poranną prowadzimy w korytarzach koszar lub sali gimnastycznej, po uprzednim otwarciu wszystkich okien i starannym wywietrzeniu wszystkich pomieszczeń.

Bardzo ważną rzeczą jest, by podoficer prowadzący ćwiczenia nie tylko sam umiał je dobrze wykonać, ale wykonywał je w ODWROTNĄ STRONĘ niż sami ćwiczący, tzn. jeśli podaje komendę: „skłon w prawo" stojąc frontem do ćwiczących, to sam robi skłon w lewo. Powinien stać na miejscu, gdzie jest widziany i słyszany przez wszystkich, komendy podawać głośno i zrozumiale, tłumacząc jednocześnie jak należy je wykonać.

St. sierż. J. Adamski

W.K.S. „Legia" PRACUJE

Jednym z najbardziej bogatych w tradycje sportowe wojskowym klubem w Polsce jest „Legia" — Warszawa.

Klub ten, prowadzący popularyzację sportu wśród wojskowych i młodzieży, zdobywa coraz to lepsze pozycje w sporcie krajowym. Ostatni sukces, jakim jest wejście drużyny piłkarskiej „Legii" do extra-klasy (ligi) państwowej, podkreśla i podnosi wartość klubu wraz z jego kierownictwem, na którego czele stoi jako prezes klubu — wypróbowany entuzjasta sportu gen. dyw. Bordziłowski.

WKS „Legia" w chwili obecnej ma czynnych 14 sekcji. Najsilniejsze punkty to sekcja piłkarska, sekcja tenisowa, z mistrzem Polski Skoneckim na czele oraz sekcja szermiercza, jedna z najsilniejszych w Polsce.

Żywotność każdej sekcji jest duża, sekcje mają przeciętnie od 50 do 100 czynnych sportowców, ogółem klub WKS „Legia" liczy około 7000 członków.

Klub, zrzeszający w olbrzymiej większości oficerów, podoficerów i szeregowych garnizonu miasta W-wy, nie zapomina również o pracy z młodzieżą — przyszłymi żołnierzami. Grupy juniorów, bardzo licznie reprezentowane są niemal że w każdej sekcji. Młodzież garnie się do zdrowego życia, jakie stwarza sport, kształci się. Również bowiem o tej sprawie nie zapomina zarząd klubu i w tym celu zostanie właśnie otwarta w najbliższym czasie świetlica, która zcentralizuje życie całego klubu i udostępni najmłodszym jego członkom opiekę i warunki dla zdobycia wiadomości nie tylko sportowych, ale i ogólnych.

W niedługim czasie WKS „Legia" znajdzie naśladowców, w postaci szeroko rozbudowanej sieci WKS-ów, które obejmą wszystkich utalentowanych sportowców w wojsku i będą propagować kulturę fizyczną w masach żołnierskich.

Z. K.

GRAMY W PIŁKĘ...

Dowództwo naszej jednostki dużą uwagę zwraca na zagadnienia jak najszerszego spopularyzowania sportu w podległych sobie jednostkach. Mimo dużych trudności, spowodowanych w pierwszym rzędzie brakiem odpowiedniej ilości instruktorów, zorganizowano w ostatnim czasie cały szereg prób sprawności fizycznej oraz spotkań z innymi drużynami wojskowymi w piłce nożnej, koszykówce i siatkówce.

Wyniki meczów były następujące:

Piłka nożna:

55 p.p. — 60 p.p. 1:1,
1 pal — 55 p.p. 3:0,
51 p.p. — 55 p.p. 7:0,
51 p.p. — 41 pal 6:0.

Siatkówka:

55 p.p. — 60 p.p. 2:0,
55 pp. — 1 pal 2:1,
55 p.p. — 51 p.p. 2:0,

Koszykówka:

55 p.p. — 1 pal 7:6,
55 p.p. — 51 p.p. 8:4.

* * *

41 pal pokonał w siatkówce i koszykówce 60 pp. oraz 51 pp.

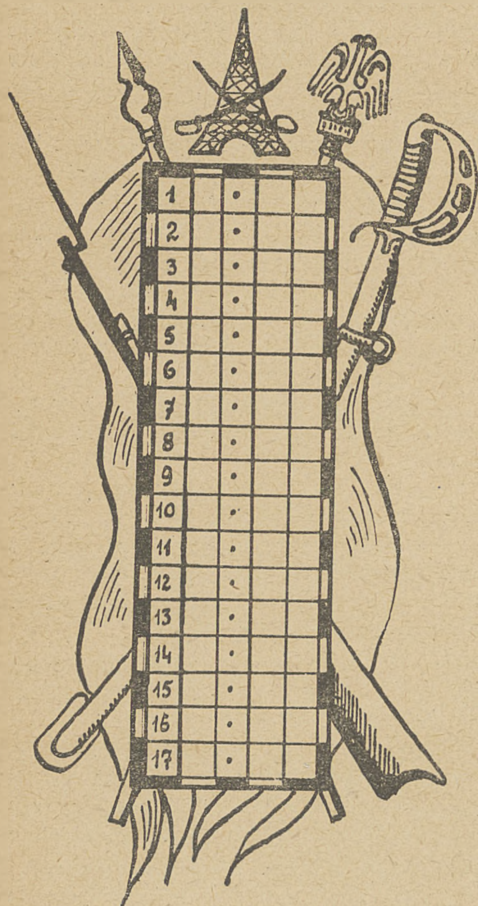
* * *

W 55 pp. zorganizowano ciekawe pokazy sportowe oraz mecze pomiędzy rocznikiem 1925 i 1926.

M.

ZGADUJ ZGADULA

LOGOGRYF



Do poziomych rzędów powyższej figury wpisać 17 wyrazów pięcioliterowych o podanym niżej znaczeniu. Środkowe litery tych wyrazów (w kratkach zaznaczonych kropkami) czytane pionowo dadzą rozwiązanie: imię i nazwisko jednego z organizatorów powstania styczniowego w r. 1863 i przywódców Komuny Paryskiej.

Znaczenie wyrazów:

1) Wyższy stopień wojskowy.
2) Inaczej „rozgłos, chwała",
3) Karm dla koni wojskowych.
4) Rowy strzeleckie,
5) Dawna broń łucznicza,
6) Wyspa na Bałtyku przy ujściu Odry,
7) Pomieszczenie w którym odbywają się lekcje w szkole,
8) Obóz wojskowy pod gołym niebem,
9) Miasto powiatowe w województwie kieleckim,
10) Dęty instrument muzyczny,
11) Wozy z zaopatrzeniem, jadące za wojskiem,
12) Utwór muzyczny w tempie kroków żołnierskich,
13) Materiał wybuchowy,
14) Przegląd, parada wojskowa,
15) Królowa rzek polskich,
16) Skórzane torby przy siodle,
17) Rozpoznawczy oddział wojskowy.

ARYTMOGRAF ŚWIĄTECZNY



Znaleźć 6 wyrazów pomocniczych o podanym znaczeniu i wpisać je na miejsce liczb, znajdujących się przy określeniach danych wyrazów. W ten sposób odgadniecie, jakim literom odpowiadają poszczególne liczby. Następnie wpiszcie odpowiednie litery na miejsce liczb w kółkach na choince, a czytając kolejno poziomymi rzędami otrzymacie aktualne rozwiązanie. Pamiętać przy tym należy, że jednakowym liczbom odpowiadają jednakowe litery.

Znaczenie wyrazów pomocniczych:

13 — 18 — 4 — 18 — 14 — 1 — 3 = podstawa broń pojedyńczego żołnierza.

10 — 4 — 5 — 24 — 23 — 18 — 6 — 1 — 3 — 11 = serdeczny kolega, druh.

7 — 2 — 8 — 16 = gaża żołnierska.

6 — 15 — 2 — 4 — 20 — 21 — 1 — 3 — 17 sztandar, flaga.

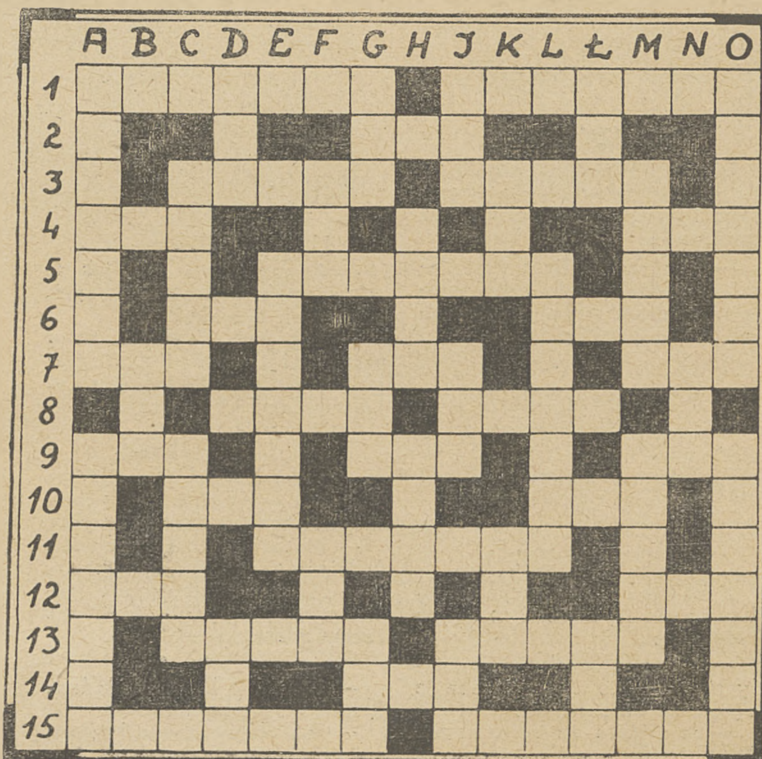
12 — 19 — 22 — 10 = chód konia.

25 — 11 — 3 = Inaczej: niedobrze, niewłaściwie.

Rozwiązania zadań z niniejszego numeru nadsyłać należy najpóźniej do dnia 20 stycznia 1948 roku pod adresem: Redakcja dwutygodnika „Wiarus", Warszawa, ul. Królewska 2 z dopiskiem „Rozrywki umysłowe".

Pośród Czytelników, którzy rozwiążą przynajmniej dwa z tych zadań rozlosowane zostaną 3 wartościowe nagrody książkowe oraz 3 bezpłatne prenumeraty kwartalne „Wiarusa".

K R Z Y Ż Ó W K A



Poziomo: 1A) Największe miasto nad Odrą. 1J) Miasto na Dolnym Śląsku, słynne z bitwy z Tatarami w r. 1241. 2G) Gatunek wierzby. 3C) Wyrabia tężyznę fizyczną żołnierzy. 3J) Podziałka mapy. 4A) Inaczej „płacze, szlocha". 4M) Zaimek osobowy. 5E) Żołnierze przeniesieni w stan spoczynku po wysłudze lat. 6C) Część twarzy. 6L) Służy do łączenia płyt metalowych. 7A) Gatunek papugi. 7G) Inaczej „robi tkaninę". 7M) Dowódca w wojsku tureckim. 8D) Dzień i noc. 8J) Zadośćuczynienie sprawiedliwości. 9A) Część nogi 9G) Używa się przy szkleniu okien. 9M) Niski głos kobiecy. 10C) Inaczej „daje pić". 10L) Zimnokrwiste zwierzę kręgowe ze skórą pokrytą łuskami. 11E) Część świata. 12A) Duże naczynie kuchenne. 12M) Miasto na Pomorzu Wschodnim. 13C) Szeroka ulica często wysadzana drzewami. 13J) Karmienie koni. 14G) Pukiel włosów, kędzior. 15A) Żona króla Jagiełły. 15J) Sędzia polubowny, rozjemca.

Pionowo: A1) Prawy dopływ górnej Wisły. A9) Państwo w Ameryce Płd. B7) Pierwiastek chemiczny wynaleziony przez M. Curie-Skłodowską. C3) Szybkonogie zwierzę z rodziny jeleni. C9) Przedstawienie sceniczne z muzyką. D1) Samiec kozy. D13) Król zwierząt. E5) Kraj nadbałtycki. F3) Napój alkoholowy. F11) Jeden z miesięcy. G1) Imię słynnego rzeźbiarza polskiego, twórcy ołtarza w kościele mariackim w Krakowie. G7) Słowo potwierdzenia. G13) Zdrobniałe imię żeńskie. H4) Rzemyk używany przy troczeniu. H9) Rybie jajka. J1) Większe skupienie drzew. J7) Część sztuki teatralnej. J13) Rzeka w środkowej Rosji, wpadająca do Wołgi. K3) Gruba derka. K11) Zbiór znaków sygnalizacyjnych. L5) Chytry podstęp, knowanie, podejście. Ł1) Największa rzeka w Egipcie. Ł13) Spójnik. M3) Główna żyła wychodząca z serca. M9) Określenie miejsca zamieszkania. N7) Ptak wróblowaty z przodu czerwono upierzony. O1) Państwo na półwyspie bałkańskim. O9) Ciągnik służący do poruszania maszyn rolniczych.

ANTONI CZECHOW

NIEPOWODZENIE

HUMORESKA

Antoni Czechow jest słynnym pisarzem rosyjskim. Żył i pracował w końcu XIX stulecia. Urodził się w 1860 r. w m. Taganrog. Dziadek jego był pańszczyźnianym chłopem, ojciec drobnym kupcem. Dzieciństwo przyszłego pisarza przechodziło w ciężkiej i ponurej atmosferze. Już za młodych lat poznał Czechow, co znaczy ucisk i bieda, nauczył się współczuć małym, borykającym się z życiem ludziom, gnębionym przez biurokrację carskiej Rosji.

W swych utworach pisarz walczy z tym wszystkim, co przeszkadza człowiekowi normalnie, swobodnie żyć. Czechow wsławił się jako niezrównany satyryk i humorysta. W setkach swych nowel przedstawia obyczaje i charaktery mieszczańskiego, urzędniczego środowiska. Wyśmiewa łapownictwo, zacofanie, pijaństwo i inne wady ówczesnego społeczeństwa.

W humoresce „Niepowodzenie" wyśmiewa Czechow rodziców, którzy chcą wydać córkę za pierwszego lepszego mężczyznę.

Ilja Sergiejewicz Piepłow i żona jego, Kleopatra Pietrowna, stali pod drzwiami i chciwie podsłuchiwali. Za drzwiami, w maleńkiej salce, ich córce Nataszy wyznawał swą miłość nauczyciel szkoły powiatowej — Szczupkin.

— Już... — szeptał Piepłow, drżąc z niecierpliwości i zacierając ręce. — Uważajno, Pietrowna, jak tylko zaczną rozmawiać o uczuciach, natychmiast zdejmuj ze ściany obraz i lecimy ich błogosławić... Zaskoczymy... Błogosławieństwo — rzecz święta i nienaruszalna... Wtedy się nie wykręci, niechby nawet skarżył do sądu!

W tym czasie za drzwiami toczyła się taka oto rozmowa.

— Niech pani da spokój z tym charakterem — mówił Szczupkin, zapalając zapałkę o swe kraciaste spodnie. — Żadnego listu do pani nie pisałem!

— Właśnie! Niby nie wiem, jaki jest pański charakter pisma — chichotała panna, kokieteryjnie piszcząc i przeglądając się w lustrze. — Od razu poznałam! Jaki pan jest dziwny. Wykłada pan kaligrafię, a charakter jak kura pazurem! Czy można uczyć pisać, a samemu nie umieć?

— Hm!.. To nie ma znaczenia, proszę pani. W kaligrafii charakter pisma głównej roli nie odgrywa. Najważniejsze, by uczniowie się nie zapominali. Jednego linijką po głowie, drugiego przez kolana. Co tam charakter! Błahostka! Niekrasow był pisarzem, a wstyd patrzeć jak pisał.

—Niekrasow to co innego, a pan... (westchnienie). Z przyjemnością wyszłabym za pisarza. Zawsze pisałby mi wiersze na pamiątkę!

— Wiersze dla pani też mogę napisać, jak pani sobie życzy.

— A o czym pan będzie pisał?

—O miłości... o uczuciach... o oczach pani. Przeczyta pani, oszaleje... Łza się zakręci! Gdybym napisał wiersze dla pani, czy pozwolono by mi rączkę ucałować?

— Wielka rzecz! Niech pan całuje choćby zaraz!

Szczupkin zerwał się i przypadł do pachnącej tualetowym mydłem rączki.

— Zdejmuj obraz — rozgorączkował się Piepłow, popychając łokciem żonę, blednąc ze zdenerwowania i zapinając marynarkę. — Chodźmy! Już!

I nie czekając dłużej, Piepłow rozwarł drzwi.

— Dzieci... — wymamrotał, rozkładając ręce i płaczliwie mrugając oczami. — Niech was Bóg błogosławi, dzieci moje... żyjcie... rozmnażajcie się...

— I... i ja was błogosławię — mówiła Kleopatra Pietrowna, płacząc ze szczęścia. — Bądźcie szczęśliwi, moi drodzy! O, pan odbiera mi jedyny mój skarb! — zwróciła się do Szczupkina. — Niech pan więc kocha moją córkę, niech pan ją chroni...

Szczupkin rozdziawił usta z przerażenia. Atak rodziców był tak nagły i śmiały, że nie mógł wymówić słowa.

„Wpadłem! Omotali" — pomyślał, mdlejąc prawie ze strachu. „Przyszła kreska na ciebie, bracie! Nie wykręcisz się!"

I pokornie zwiesił głowę, jak gdyby chciał powiedzieć: „Bierzcie, jestem pokonany!"...

— Bło... błogosławię — ciągnął ojczulek i również zapłakał.

— Nataszeńka, córko moja... stań obok... Pietrowna, podaj obraz.

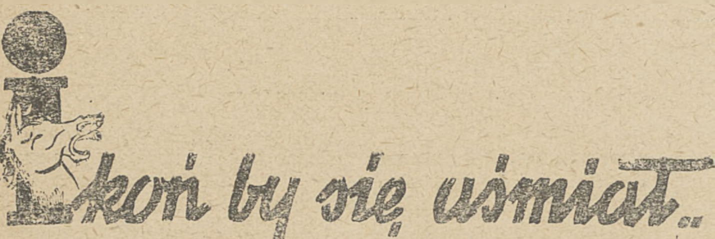
Lecz tutaj rodziciel nagle przestał płakać i twarz jego wykrzywił gniew.

— Ty kłodo! — ze złością powiedział do żony. — Ty głupia! To ma być obraz?!

— Och...

Cóż się stało? Nauczyciel kaligrafii nieśmiało podniósł oczy i ujrzał, że jest uratowany: Kleopatra Pietrowna w pośpiechu zamiast obrazu świętego zdjęła ze ściany portret pisarza Łazecznikowa...

Staruszek Piepłow i jego połowica Kleopatra Pietrowna, stali zawstydzeni z portretem w rękach, nie wiedząc co robić i co powiedzieć. Nauczyciel kaligrafii skorzystał z zamieszania i czym prędzej umknął.



NA KURSIE PILOTÓW

— Szeregowy Pompka, powiedzcie bez czego samolot nie może latać?

— Bez powietrza, obywatelu sierżancie...

Św. Mikołaj zmotoryzował się...

MIĘDZY NAMI

Strzelec Konewka poskarżył się szefowi kompanii, że w gazetce ściennej stale piszą o nim nieprawdę.

— Powinniście się z tego cieszyć — odpowiedział szef — byłoby znacznie gorzej, gdyby pisali o was prawdę!

WŚRÓD SAPERÓW

— Szereg. Kózkiewicz, co to jest nasyp?

— Nasyp... nasyp... Wiem! To jest okop odwrotnie!

W OSADZIE

Żona nowokreowanego rolnika zwierza się mężowi ze swych kłopotów:

— Wiesz, nasze kury przestały się zupełnie nieść. Trzeba je będzie chyba zarżnąć...

— A myślisz, że im to pomoże?



U DOKTORA

— Czy zażywał pan, jak to zalecałem, trzy proszki dziennie i kieliszek koniaku?

— Tak jest... Tylko..., że z proszkami to mam pewne zaległości, ale koniak wypiłem już na trzy miesiące naprzód!

PRZEWIDUJĄCA

— Dlaczego Kasia płacze?

— Bo mój narzeczony... hm... mój narzeczony idzie do wojska!

— No uspokój się! Jak wróci będziesz go miała na zawsze.

— Ale gdzie tam! Zanim wróci...hmm... będę już miała dawno innego! Umm...

* * *

— Czemu to kumie zaglądacie koniowi od tyłu?

— Bo darowanemu koniowi **nie patrzy się w zęby.**

NA MORZU

— Panie Kapitanie, melduję, że barometr spadł...

— Jak nisko?

— Nie bardzo — ale się i tak rozbił.

MYŚLIWY

— Strzelać nie umiesz, broń masz podłą, co ty właściwie zabijasz na polowaniu?

— Czas.

(Na straży)



ZASADZKA

UWAGA! OGŁASZAMY UWAGA!

KONKURS GWIAZDKOWY „WIARUSA"

Zamieszczone niżej 4 ryciny przedstawiają „GWIAZDKĘ" ŻOŁNIERZA POLSKIEGO w czterech różnych latach. Na podstawie rycin należy odgadnąć w jakim roku odbywały się poszczególne „Gwiazdki"

ODPOWIEDZI, OPRÓCZ PODANIA ROKU KAŻDEJ „GWIAZDKI" ŻOŁNIERSKIEJ PRZEDSTAWIONEJ W KONKURSIE POWINNY RÓWNIEŻ ZAWIERAĆ KRÓTKIE OMÓWIENIE WYDARZEŃ ZWIĄZANYCH Z ŻYCIEM ŻOŁNIERZA POLSKIEGO W DANYM ROKU.

1



2



3



4



ROZWIĄZANIA KONKURSU NALEŻY PRZESYŁAĆ DO REDAKCJI „WIARUSA", WARSZAWA, KRÓLEWSKA 2, DO DNIA 20 STYCZNIA 1948 R. NA KOPERCIE NALEŻY UMIEŚCIĆ NAPIS „KONKURS GWIAZDKOWY „WIARUSA".

Za najlepiej opracowane rozwiązania Redakcja „Wiarusa" przeznacza 10 cennych nagród książkowych oraz 10 prenumerat kwartalnych „Wiarusa".

Wydawnictwo „PRASA WOJSKOWA"

Redaktor — Zbigniew Flisowski mjr. Opracowanie graficzne — Witold Kalicki por. Fotografie: kpt. Groswirth, WAF, Film Polski, SIB, La France Illustration. Zdjęcie na okładce — J. Pirotte (WAF).

Prenumerata z przesyłką pocztową kwartalna — 90 zł, — dla podoficerów zawodowych 60 zł. Cena pojed. numeru — 20 zł, Wpłaty na konto PKO I-8000.

Adres Redakcji: Warszawa, ul. Królewska 2. Adres Administracji: Warszawa. Al. Sikorskiego 91.

„P.W." Z. G. Gdynia — 12. 47. 22 t. Nr. 675. W-09355



W powstaniu kościuszkowskim 1794 r. obok żołnierzy kawalerii narodowej (na planszy), i innych regularnych wojsk, walczyli chłopi uzbrojeni w kosy, zwani kosynierami. Nazwisko ich przywódcy Bartosza Głowackiego — bohatera spod Racławic — weszło do historii. Mniej znane jest natomiast zakończenie epopei kosynierów, którzy po powrocie z wojny, po dokonaniu wielkich czynów musieli dalej odrabiać pańszczyznę na szlacheckich majątkach.

W Muzeum Wojska Polskiego znajduje się chorągiew kosynierów. Na czerwonym bławacie, obok skrzyżowanej nad snopem piki z kosą, czytamy napis: „Żywią i bronią" Kos używano i potem w walkach o niepodległość naszego narodu. Były one używane przez lud polski jeszcze w roku 1831, 48 i 63, a nawet i w ostatniej wojnie w roku 1939, kiedy to robotnicy w Gdyni, nie mając innej broni, wystąpili z kosami przeciw niemieckim najeźdźcom.

Reprodukcja planszy oraz tekst kpt. B. Wodnickiego, kustosza Muzeum Wojska Polskiego